

KONKRETY

nr 19

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIX

Nr 666 • 10 maja 1985 • 10 zł

PL ISSN 0137-4680 • Nr ind. 36272

Gospodarność co to znaczy?

Do rywalizacji z inżynierami i technikami włączyli się robotnicy. Oni przecież najlepiej znają zalety i wady urządzeń, przy których pracują. Józef Dończyk zaprojektował nowe zamknięcie pneumatyczne klapy wyczystkowej pod konwertorem i od razu otrzymał 15 tysięcy złotych nagrody. Wystarczy, by zakład kupił projekt racjonalizatorski, a za pięć minut można już iść do kasy po pieniądze.

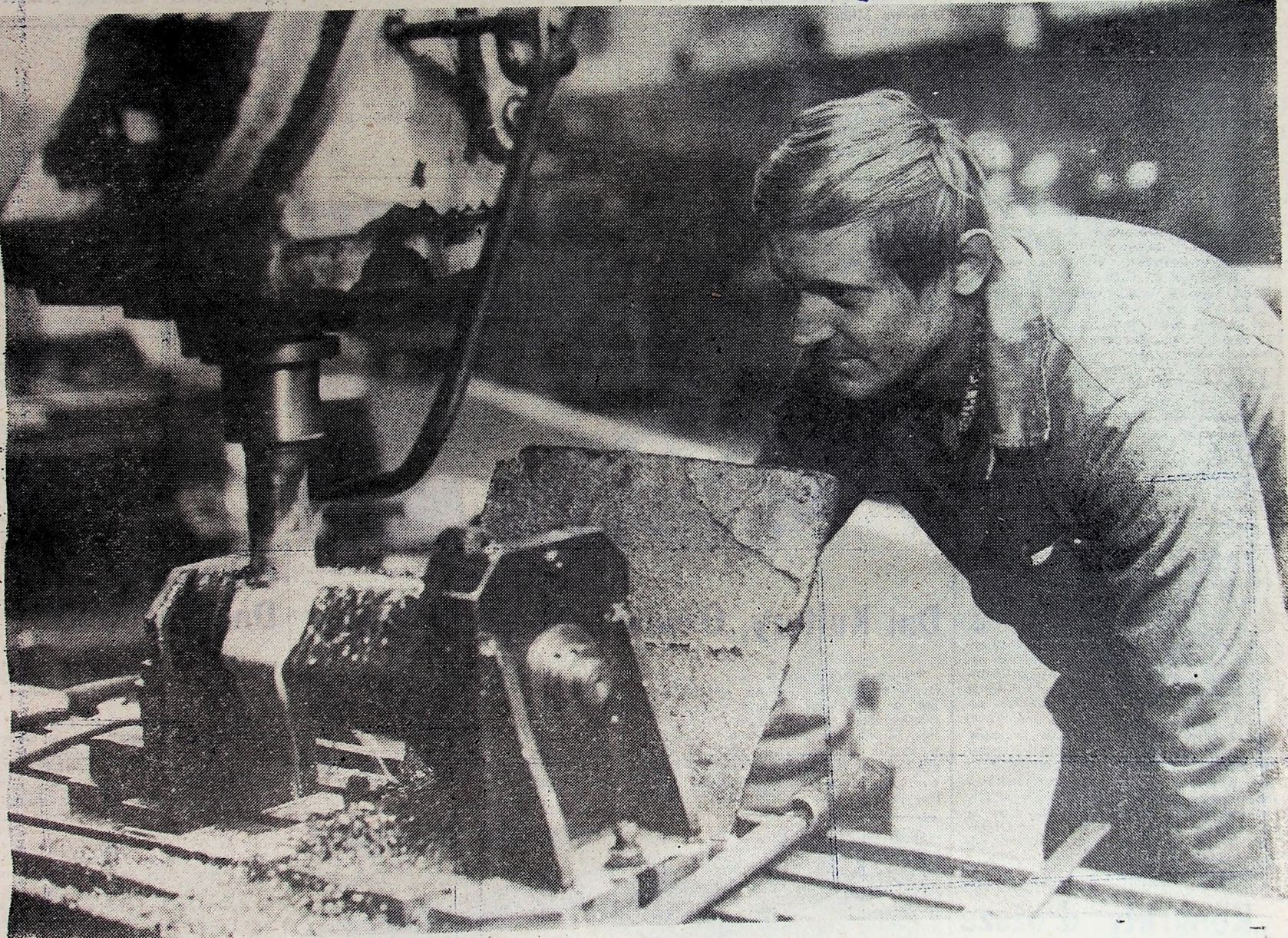
4

Pomniki

Bazyli Spodarek, zarządzający finansami „pegeeru”, kalkuluje, że remont pałacyku kosztować będzie więcej, niż budowa pięciu nowych „bliźniaków”. Co więc się bardziej opłaca przedsiębiorstwu: ratowanie ruiny, czy budowanie mieszkań dla pracowników? Zlecono już wprawdzie opracowanie dokumentacji na nieszczęsny remont i być może wkrótce ruszy naprawa dachu. Być może, ponieważ PGR nie ma ani jednej dachówki, a i o wykonawcę będzie trudno.

5

Spojrzenia Roberta Szczówki



● ZANAM SERVICE — strony 8-9

Fot. Janusz Budnicki

Obowiązki, intencje i... pieniądze

Domy wypoczynkowe KGHM, naprawdę luksusowe, nie zdzierają konfrontacji z domami wczasowymi Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego czy „Zelmeru”. Ich standard zapiera dech w piersiach. Podobnie jest w kilku innych sferach.

7

Poczta, telefon, telegraf...

Ostatecznie do wydania legnickich znaczków nie doszło, chociaż gotowe były próbne arkusze. Pomysłowi sprzeciwili się Dyrektor Okręgu Poczty i Telekomunikacji z uwagi na prymitywizm wykonania i łatwość fałszerstw na szkodę poczty. W obiegu filatelistycznym znane są jednak znaczki wartości 50 gr oraz 1, 2, 3 i 5 zł, pochodzące z tego „wydania”.

10

Europa pod neonem

Inżynier zadumał się nad życiem. Co za czasy? Hotel zamieniał przed gośćmi iax. Zakład Karny Ciężki, restauracja hotelowa nie do zdobycia, Cyganka która nie potrafi wróżyc Barman o posępnym obliczu zaszerwował boczek. Wyiatkowcy zresztą rodzaj, szczytowy wytwór hotelowej garmażerii.

13

Szczęściarz

Po piętnastominutowym marszu wyszedł z ciemnego lasu i znalazł się na zalanej słońcem polanie przed domem Ruth... W połowie drogi potknął się o coś. Była to flinta. Rozejrzał się naokoło i podniósł ją. Blvszczała od rosy. Wewnętrzny głos doradzał by nie ruszać broni by zostawić ją na miejscu, ale nie chciał posłuchać ostrzeżenia. Ruszył ku domowi. Z flinta w rękę stanął przed uchylonymi drzwiami i zaczął wołać Ruth.

15

Konkrety tygodnia

● **PRZEBIEG OBCHODÓW ŚWIĘTA PRACY** w województwie legnickim oceniła 2 bm. Egzekutywa KW PZPR. Stwierdzono, że mimo złej pogody, społeczeństwo województwa masowo uczestniczyło w zorganizowanych pochodach i wiecech 1-majowych. Imponująco prezentowały się zwłaszcza największe zakłady pracy, kopalnie, huty, zakłady mechaniczne oraz młodzież szkolna i harcerze. Barwne emblematy i transparenty głosiły hasła internacjonalizmu, woli życia w pokoju. Egzekutywa KW wyraziła głębokie podziękowanie wszystkim uczestnikom i organizatorom manifestacji.

W dalszej części obrad oceniono kontrolną funkcję partii w województwie. W okresie kampanii sprawozdawczej partia na wszystkich swoich szczeblach dokonała szczegółowej samooceny. Systematycznie dokonuje się oceny kadry kierowniczej w województwie. Szczególną formą kontroli członków partii piastujących kierownicze stanowiska była w minionym okresie ocena indywidualnego udziału towarzyszy w realizacji Uchwały Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej. Ocena taka przeprowadzana przez egzekutywę objęła 57 towarzyszy. Systematyczna kontrola pracy POP często w sposób widoczny poprawia ich pracę, gdyż służnie przyjęto zasadę, by wizytacja nosiła również cechy fachowego instruktażu.

● **UROCZYSTOŚĆ OBCHODZILI ŚWE DOROCZNE ŚWIĘTO LEGNICCY I GŁOGOWSKIE HUTNICY.** Okolicznościowe akademie odbyły się 3 bm. Do Głogowa przybył m. in. sekretarz KW PZPR Krzysztof Jeż. Liczne przybyłych, wraz z rodzinami, hutników powitał dyrektor Jan Bisztyga. Złożył on serdeczne życzenia wszystkim pracownikom. Znaleźli się wśród nich dwaj nowi zasłużeni hutnicy PRL: Franciszek Kiliman i Stanisław Siegiada. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski zostali odznaczeni: Włodzimierz Boroniak, Czesław Gmitruk, Gustaw Jankowski, Stanisław Kobiński, Henryk Krużycki, Jan Kureczak, Lech Mironowski, Zygmunt Orlowski oraz Zbigniew Wiejowski. Piętnastu hutnikom wręczono Złote Krzyże Zasługi.

Ciekawie wypadła część artystyczna z dedykacjami dla zasłużonych. Tego samego dnia odbyła się także w hucie „Głogów” zakładowa konferencja naukowo-techniczna pn. „Polskie hutnictwo niedzi”. Otwarto poza tym wystawę amatorskiej twórczości artystycznej.

Bardzo uroczysta była akademie w Legnicy. Uczestniczył m. in. sekretarz KW PZPR Jerzy Radzio. Dwóch członków załogi huty „Legnica” — Stanisław Rojewski oraz Leonard Kijewski — zostało udekorowanych odznaczeniami „Zasłużony Hutnik PRL”. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski wręczył Januszowi Przybyszewskiemu i Janowi Mroczkowi. 29 pracowników otrzymało Złote Krzyże Zasługi. Wśród zaproszonych gości znalazło się 80 jubilatów, którzy przepracowali w zakładzie 25 lat. Otrzymał oni pamiątkowe zegarki. Dyrektor huty Leszek Zieliński złożył całej załodze serdeczne życzenia. W części artystycznej wystąpił zespół wojskowy „Eskadra”. Pracownicy huty wzięli udział w licznych imprezach, a legniczanie mogli zwiedzać ten wielki zakład. Swoje święto uczcili też pracownicy Huty Miedzi „Cedynia” w Orsku. Wzięli oni udział w akademii, która odbyła się 7 maja w Gminnym Ośrodku Kultury w Rudnej.

„Konkrety” droższe

Wzrost kosztów wydawania prasy spowodował konieczność podniesienia cen niektórych periodyków. Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” i inni wydawcy czasopism zmuszeni zostali do korekty cen. Od 1982 roku poszły w górę koszty druku, transportu, energii. Na początku bieżącego roku podrożał papier. W związku z tym postanowiono podnieść ceny dzienników i wszystkich niemal tygodników. „Konkrety” znalazły się w dużej, bo liczącej ponad 30 tytułów, grupie pism wojewódzkich, których cenę postanowiono podnieść o 50 procent. Tak więc, od przyszłego, 20 numeru „Konkrety”, który ukaże się 17 maja 1985 roku tygodnik nasz będzie kosztował 15 zł. Podwyżka nie dotyczy prenumeratorów. Otrzymywali oni będą „Konkrety” bez konieczności dopłaty. Pragniemy jednocześnie zapewnić naszych czytelników, że zespół redakcyjny dołoży wszelkich starań, aby „Konkrety” były coraz ciekawsze.



Fot. W. Kołodziejcki

Bułgarscy goście w Legnicy

Na zaproszenie władz politycznych i administracyjnych województwa, przybyła 6 bm. do Legnicy delegacja z zaprzyjaźnionej Starej Zagory w składzie: Minczo Iwanow Tabakow — zastępca członka KC BPK, wojewoda starozagorski, Widio Deczew Widew — sekretarz Komitetu Okręgowego BPK, Odgana Popowa Manowa — reżyser w operze starozagorskiej oraz Adko Christof Paraszkewow — robotnik z Kazanlyku.

W pierwszym dniu pobytu goście spotkali się z członkami Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego partii, zwiedzili Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „Hanka” i miasto oraz spotkali się w Domu Przyjaźni z aktywnym społecznym i gospodarczym Legnicy.

W drugim dniu wizyty bułgarscy goście odwiedzili Złotoryję. Obejrzelili główne zakłady przemysłowe — Złotoryjskie Zakłady Obuwia, Zakłady Urządzeń Górniczych „Lena”, Spółdzielnię Pracy „Vitrum”. Odwiedzili również Zakład Rolny Ernestynów należący do PGR Złotoryja.

W środę goście spotkali się z kolegiom wojewody legnickiego. Mieli możliwość zapoznać się z historią ziemi legnickiej i najważniejszymi problemami stojącymi dziś przed administracją województwa. Podczas kolejnego dnia pobytu bułgarską delegację gościli zakłady KGHM w Lubinie.

(nea)

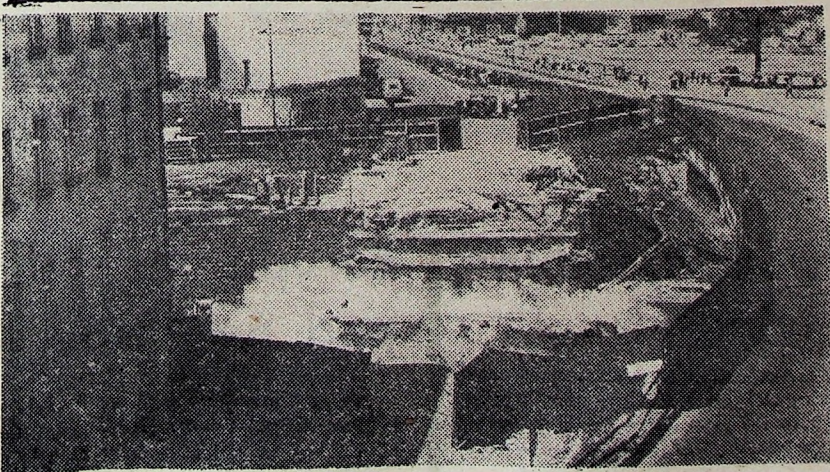


Zdjęcia: Janusz Budnicki

Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy

Wojewódzka inauguracja Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy odbyła się 3 bm. w legnickich Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Elpo”. Przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich. W trakcie inauguracji otwarto wystawy ekslibrisów, malarstwa i rekwizytów teatralnych, które przygotowano w „Elpo”. Dużym zainteresowaniem cieszył się kier-

masz przygotowany przez legnickie księgarnie „Domu Książki”. W trakcie uroczystości zawarto również porozumienie między dyrekcją „Elpo” a Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną o współpracy. Pierwszym owocem porozumienia jest otwarty właśnie w piętnastym punkcie bibliotecznym WIMBP w „Elpo”.



Fot. Janusz Budnicki

Był most

Olbrymnie zainteresowanie towarzyszyło 6 bm. ceremonii wysadzania w powietrze starego mostu na Kaczawie łączącego ulicę Wrocławską. Operację tę przeprowadzono sprawnie i szybko nie narażając legniczan na przykre niespodzianki w postaci wybitych okien i rozbitych kryształów. Na miejscu starych przesyła już wkrótce pojawią się nowe, które połączą bezkolizyjną arterią stare miasto z nowymi osiedlami.

czącego ulicę Wrocławską. Operację tę przeprowadzono sprawnie i szybko nie narażając legniczan na przykre niespodzianki w postaci wybitych okien i rozbitych kryształów. Na miejscu starych przesyła już wkrótce pojawią się nowe, które połączą bezkolizyjną arterią stare miasto z nowymi osiedlami.

Wpisani do Księgi Zasłużonych

Jak co roku z okazji święta 1 Maja wyróżniający się pracownicy zakładów pracy całego województwa oraz weterani walki i pracy na ziemiach odzyskanych zostali wpisani do Księgi Zasłużonych dla Województwa Legnickiego. W tym roku zaszczytu tego dostąpili: Marian Adrian z Polkowic, Ludomir Barańczuk ZG „Rudna”, Franciszek Birowski PGR Złotoryja, Stefan Copija z Legnicy, Marta Chmielewska nauczycielka z Legnicy, Edward Deszcz z Lubina, Józef Gorzkowicz z Warty Bolesławieckiej, Maria Hulajew przewodnicząca RW PRON, Eugeniusz Barezynski przewodniczący WRN, Bazyli Kowlun z Prochowic, Stanisław Kopyński z Udanina, Edward Kulpiński komendant COSWL, Józef Marciszyn członek ZSL gm. Chojnow, Alfreda Mularezyk ze Złotoryi poseł na Sejm PRL, Franciszek Pałka z Legnicy, Walentyna Trzepacz z Legnickiego Pola, Marian Szklarski z Głogowa, Józef Ziłek z Jawora, Antoni Mazurkiewicz z Milkowa, Tadeusz Giet z Legnicy.

Pomniki Zwycięstwa

Apelem Zwycięstwa i odsłonięciem Pomnika Zwycięstwa i Pracy zostały uświetnione w Zespole Szkół Górniczych im. Stanisława Matuszaka w Lubinie obchody 40 rocznicy zakończenia wojny. 7 maja br. na placu apelowym szkoły zebrała się młodzież, wychowawcy, członkowie TMZL, żołnierze WP, kombatan, przedstawiciele władz wojewódzkich z wicewojewodą Tadeuszem Podwińskim oraz pozostali zaproszeni goście. Zebrani wystosowali okolicznościowy list do gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

Uroczystość o podobnym charakterze odbyła się dzień później — 8 maja br. w Złotoryi. Przed budynkiem Zespołu Szkół Ogólnokształcących dokonano odsłonięcia obelisku upamiętniającego 40 rocznicę powrotu Dolnego Śląska do Macierzy i zwycięstwa nad faszyzmem.

Obelisk został wzniesiony z funduszy ZUG „Lena”. Kopalni Skalnych Surowców Drogowych i PGR w Złotoryi.

(emka)

Legnickie Dni Techniki

7 maja zainaugurowano kolejne, IX już Dni Techniki. Stanowią one prezentację dorobku wszystkich stowarzyszeń twórczych sferowanych w Radzie Wojewódzkiej NOT.

Tegoroczne Legnickie Dni Techniki mają bardzo szeroki zasięg. Odbędzie się wiele wystaw prezentujących techniczne osiągnięcia województwa, szczególnie zakładów pracy i zakładów klubów techniki i racjonalizacji.

W zakładach pracy i klubach przeprowadzi się kilkanaście spotkań z menedżerami techniki odbędzie się również kilka sesji popularnonaukowych.

Stowarzyszenie Energetyków Polskich przeprowadzi w przedsiębiorstwach 8 spotkań „sam na sam” z dyrektorami na temat problemów racjonalnego wykorzystania energii. W wielu zakładach odbędzie się „dni otwartych drzwi”.

Ponadto zaplanowano spotkania z młodzieżą i weteranami techniki, konkursy, bale, imprezy rekreacyjne.

(N)

Reporter zanotował

★ W nocy z 23 na 24 04. dokonano włamania do kawiarni „Hutnicza” w Legnicy. Złodziej po wybiegu szyby wystawowej wszedł do wnętrza i zabrał większą ilość alkoholu, kawę i kalkulator elektroniczny. Straty szacuje się na 125 tys. zł.

★ W nocy z 25 na 26 04. włamano się do sklepu odzieżowego przy ul. Lampowej w Legnicy. Przez wybitą uprzednio szybę wstawową złodzieje wywniosili kurtki skórzane, wiatrówki i spodnie skórzane, kołnierze z 11. sa i inna odzież WPHW ocenia straty na 1,5 miliona zł.

★ 26.04. prokurator rejonowy aresztował Artura C. zamieszkałego w Góliszowie. Jest podejrzany o to, że działając w zorganizowanej grupie przestępczej dokonał kilku włamań do sklepów, barakowozu i piłarni. Odzyskano mienie wartości ok. 300 tys. zł.

Złot Organizatorów Władzy Ludowej na Dolnym Śląsku 1945 - 1985



Zdjęcia: Janusz Budnicki

Oni rozpoczęli ten marsz

8 i 9 maja odbywał się w Legnicy złot organizatorów życia politycznego i gospodarczego w latach 1945-1948. Przyjechało do naszego miasta 220 dawnych działaczy politycznych i gospodarczych, tych, którzy tuż po wyzwoleniu szli na czele pionierów organizując lokalne władze administracyjne, polityczne i gospodarcze w całym regionie.

Dziś, po czterdziestu latach, spotkali się ponownie. Nauczyciele i I sekretarze PPR, pierwszy lekarz i pierwszy milicjant, pierwszy dyrektor i sołtys. Życie rozrzuciło ich po kraju, ale młodzieńcze wspomnienia kazały im przyjechać na te dwa dni do Legnicy. Wielu z nich właśnie w naszych miastach i osiedlach realizowało przed laty swoje marzenia o zbudowaniu przyczyny pięknej i bogatej.

Można zastanawiać się długo nad znaczeniem lokalnej władzy w pionierskich czasach. Jedno jest pewne — właśnie oni swoim uporem i wiarą przekonali tysiące niepewnych swego losu z całej Polski, przekonywali, że na ziemiach odzyskanych jest nasze miejsce. Miejsce, gdzie można spokojnie żyć i pracować.

W środę przed południem odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na ścianie budynku, w którym

mieścił się pierwszy na Dolnym Śląsku Komitet Polskiej Partii Robotniczej. Dom ten stoi przy ulicy Wojska Polskiego 5 w Legnicy. Stara, secesyjna kamienica. W tym samym miejscu, gdzie przyczepiono i przy dźwiękach orkiestry odsłonięto pamiątkową tablicę — czterdzieści lat temu widniał również napis zrobiony niewprawną ręką. Informował o siedzibie PPR. Czerwone duże litery były widoczne z daleka.

Po krótkim przemówieniu odsłonięcia tablicy dokonali: I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk w towarzystwie przedstawicieli pionierów — Ignacego Gorzkowskiego z Jeleniej Góry, Piotra Jagiełły z Legnicy, Ludwika Karolczaka z Wałbrzycha i Mieczysława Nowaka z Wrocławia. Oni też podpisali akt erekcyjny, który postanowili przekazać do Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy.

W godzinach południowych pionierzy odwiedzili młodzież 20 szkół Lubina i Legnicy. Podczas odbytych w ten sposób lekcji historii uczniowie mogli usłyszeć najbardziej osobiste wspomnienia z pierwszych lat wolności.

Apel Poległych był kolejnym punktem programu zlotu. Na placu Słowiańskim pod pomnikiem Braterstwa Broni zebrał się przedstawiciel legnickich zakładów pracy, szkół i organizacji społecznych, pododdziału COSWL oraz go-

spodarze czterech dolnośląskich województw. Po salwie honorowej oddanej przez kompanię reprezentacyjną Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy u stóp pomnika złożono wieniec i wiązanek kwiatów.

W godzinach wieczornych w hali sportowej przy ulicy Żołnierskiej odbył się uroczysty koncert. Wzięli w nim udział wszyscy uczestnicy zlotu i zaproszeni goście. Przybył również zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR Marian Orzechowski i delegacje zagraniczne z gen. mjr. Aleksandrem Masłowem z PGWAR i Minczo Iwanowem Tabakowem — wojewodą starozagorskim. Z okolicznościowym przemówieniem wystąpił I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk. Przypomniał w nim trudne, ale ważne dla ówczesnej Polski zadania zagospodarowania ziem zachodnich i północnych i ich szybką realizację.

Eugeniusz Barczyński, przewodniczący WRN w Legnicy, odczytał zebrany treść telegramu, jaki do uczestników zlotu wystosował przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński. Nie mógł on przybyć na legnickie spotkanie pionierów, ale tą drogą pragnął wyrazić im swoje uznanie i głęboki szacunek za tworzenie pierwszych zębów władzy ludowej na ziemiach wróconych Macierzy.

Wszystkim pionierom rozdano okolicznościowe medale i listy podpisane przez pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich partii z Legnicy, Jeleniej Góry, Wałbrzycha i Wrocławia oraz przez przewodniczących wojewódzkich rad narodowych.

„To dzięki entuzjazmowi i żarliwości takich jak wy, dźwignęliśmy na nasze piastowskie ziemie. Z satysfakcją możemy stwierdzić, że wielki pionierski trud nie został zmarnowany. Dziś Dolny Śląsk to region tętniący polskim życiem. Rośnie już trzecie pokolenie Polaków, dla których Jelenia Góra, Legnica, Wałbrzych i Wrocław kochają się najsilniej ze słowem — ojczyzna”. Oto fragment listu, jaki przekazano pionierom.

40 lat temu dokonał się akt dziejowej sprawiedliwości — powróciliśmy na nasze piastowskie ziemie. Z satysfakcją możemy stwierdzić, że wielki pionierski trud nie został zmarnowany. Dziś Dolny Śląsk to region tętniący polskim życiem. Rośnie już trzecie pokolenie Polaków, dla których Jelenia Góra, Legnica, Wałbrzych i Wrocław kochają się najsilniej ze słowem — ojczyzna”. Oto fragment listu, jaki przekazano pionierom.

Głos w części oficjalnej zabrali także: Mieczysław Nowak, sekretarz PPR w Legnicy w 1948 roku, gen. mjr Aleksander Masłow, Minczo Iwanow Tabakow i Marian Orzechowski.

Ludowe zespoły pieśni i tańca z terenu województwa legnickiego oraz harcerskie zespoły artystyczne uświetniły uroczystość pięknymi występami.

Podczas drugiego dnia zlotu pionierzy oddali hołd żołnierzom Armii Radzieckiej, którzy swe życie oddali za wolność naszej ojczyzny, oraz wzięli udział w spotkaniu z żołnierzami COSWL.

(an)

Gospodarność co to znaczy?

Janek Broszkiewicz

Jedni smażą sprawozdania, inni programy, powołują zespoły, specjalne komisje, Puchna teckie z dokumentami, uchwałami, wnioskami. Imponując to wyglądem, zwłaszcza kiedy do zakładu jedzie inspekcja wysokiego szczebla, by zbadać, jakie inicjatywy podjęło w celu poprawy efektywności gospodarowania, walki z marnotrawstwem, zlej organizacji pracy. Wtedy na stół wyjeżdża makulatura. Inspekcja nie zawsze da się oszukać papierową argumentacją...

Ostatnia sobota kwietnia była dniem roboczym. Może nieco na zwolnionych obrotach, ale zawsze. Z huty „Legnica” snuje się owiewając miasto znany wszystkim zgnilizny zapach. Jade tam. Bynajmniej nie w celu wytopienia winnych otwarcia awaryjnych kominków bo to można wybaczyć. Wystarczy porównać częstotliwość ich uruchamiania i czas ich pracy jeszcze przed trzema laty i dziś. Różnica nie plus ogromna!

— Zadnych konsultacji jeszcze nie prowadziliśmy — mówi w ciasnej i dusznej kłitce Komitetu Zakładowego sekretarz Lech Sieczko. — Dopiero przygotowujemy tezy do dyskusji na temat efektywności gospodarowania. Do ogólnopolskiej konferencji na ten temat jest trochę czasu.

Trzeba popytać samemu.

— ROZBUDOWUJE SIĘ NASZA STARUSZKA

— stwierdza idący obok mnie drogi „A” młody chłopak z radiowęzła zakładowego i zaraz zmienia temat. — Czy łatwo dostać się na studia dziennikarskie? Mówili nam z radiowęzłów, że będziemy preferowani... I zaraz z rezygnacją: — Gdzie tam mnie puszcza z huty na humanistykę!

Chłopak spieszy się do chirurga. W wydziale przygotowania wsadu (WPW) pustawo. Ogromna hala, w której codziennie unosi się tumany pyłu, a uszy pekają od huków przesuwałych się ukośnie w różne strony taśmociągów — sprawia wrażenie opuszczonej. Właśnie skończyli jakieś prace remontowe i zeszli ze stanowisk.

W malutkiej pakamerze elektryków Wojciech Braun, brygadzieta i jednocześnie sekretarz OOP trzyma w ręku metalowe puszkiki: — Staramy się wykończyć wszystko co tylko możliwe. Są tu na przykład bezpieczniki mocy w skrócie BM. Popalone, zamiast wyrzucać gromadziły, a potem zakład wysłał je do regeneracji, do Wrocławia. Co z tego mamy? No... nic. Jeśli chodzi o pieniądze. Ale wiemy, że dzięki temu huta oszczędza na zakupie nowych. Drugi rok już tak jest.

W pakamerze stoja po kalach i na półkach kartonowe pudła. Braun:

— CO MI PRZESZKADZA?

To balaganiarstwo firm kooperujących. Gonia plan na złamanie karku. Akord. Nie patyczkują się. Czasami polamia kanał instalacyjny, porwa przewody. Zbieramy, składamy — a dużo jest w tym miedzi — i oddajemy na przetop. Trochę grosza skapnie, ale niedużo. Za każdą tonę z przetopu wydział otrzymuje 300 złotych. To nie jest sprawa pieniędzy, ale właśnie gospodarności.

Chcieliśmy, żeby w ogóle tego złomu nie było. To przecież oznaczałoby dobrą pracę maszyn i urządzeń. W jednym z pudeł góra zwykłych okragłych baterii. Zbierali, a teraz nie wiedzą co z tym zrobić. Jeszcze niedawno były takie pudła w sklepach elektrycznych — teraz nie ma. Ale makulaturę skupuje się w kraju nadal. Trzy pekate kartony. — Dzisiaj dałem elektrykom trzydzieści żarówek do wymiany. — Braun trzyma w ręku splecione opakowanie. — Te pudła to efekt tego tylko miesiąca. Zbiera się także zwykłe „domowe” bezpieczniki. Ponoć oddajac stare, huta ma prawo do zwiększenia zakupu o jedną trzecią.

Jeszcze tylko zadaje Wojciechowi Braunowi pytanie o to, co skłoniło go do udziału w pierwszomajowej manifestacji, na które odpowiada: — Już po raz 25 wzięłem udział w pochodzie. Dwa razy nie mogłem — miałem pierwszą zmianę. Chciałem zobaczyć zadowolone, uśmiechnięte twarze ludzi, ich wjarę w przyszłość... — i już za chwilę przechodzimy przemysłami między „gazowymi” konstrukcjami w kierunku Wydziału Metalurgicznego. Kiedy byłem tu nie

tak dawno temu, obraz mającej teraz w tle nowej Fabryki Kwasu Siarkowego nie napawał nadzieją na rychłe zakończenie inwestycji. Dziś — na oko — laika — wygląda jak prawie gotowa. Jakże różni się nowe, lśniąca instalacje od starych przeżartych rdzą rur i kratownic!

— Najpierw sprawy służbowe — mówi Jerzy Hawryluk, po czym monotonicznie wylicza w słuchawkę telefoniczną symbole chemiczne, wskaźniki. Hawryluk jest zastępcą kierownika Wydziału Metalurgicznego a zarazem sekretarzem OOP w tym wydziale.

— EFEKTYWNOŚĆ GOSPODAROWANIA

cały czas leży w centrum naszej uwagi. Kierownicy poszczególnych odcinków są członkami partii i przez nich egzekwujemy nasze stanowisko w tej sprawie. Co prawda niewiele da się usprawnić w szczegółowo opracowanym procesie technologicznym, ale kiedy ruszyć głową...

W Wydziale Metalurgicznym nieco inaczej podchodzi się do gospodarności. Tu, w związku ze specyfiką produkcji, największy nacisk położono na jakość i dyscyplinę. Właśnie — dyscyplinę. Nie chodzi o to że do tej pory leżała pod psem. Tak powiedzieć nie można. Ale pojedyncze przypadki zdarzały się, jak to wśród ludzi. Jednocześnie ustalili więc, że pracownik nie może opuścić stanowiska (ruch ciągły) dopóki, dopóki nie zjawi się zamiennik. Szczegółowo określono przypadki, w których można opuścić miejsce pracy. O alkoholu nie ma mowy. Jeśli kogoś przyłapie się na picciu — automatycznie ładuje za bramą. To się nazywa „naturalny proces racjonalizacji zatrudnienia”. Kiedy ktoś przyjdzie zawiązany po nocnej libacji czy kmielinach — traci lekko licząc 80—100 tysięcy. Nie opłaca się.

— Patrz pan — Hawryluk wskazuje ręką przez okno budynku kierownictwa. — Widzi pan ten plac? Czyściutki wybetonowany, wyżywiony. A jeszcze nie tak dawno był tu rozpaczyliwy bałagan. Plac podzielony torowiskami, między drogą „B” a Wydziałem Metalurgicznym lśnią czystością i porządkiem.

KIEDY RUSZYĆ GŁOWĄ!

Inżynierowie, technicy i robotnicy z wydziału pogłównkowali i oto efekt w postaci modernizacji palenisk pieców szybowych, a co za tym idzie oszczędność kilkudziesięciu tysięcy ton koksu wartości ponad 400 milionów złotych. Ale takie „cuda” nie zdarzają się często. Na co dzień więc gromadzone są szlamy z czyszczonych urządzeń. Szlamy dawniej wyrzucano na śmietnik — dziś wytapia się z nich ołów.

Do rywalizacji z inżynierami i technikami włączyli się robotnicy. Oni przecież znają zalety i wady urządzeń, przy których pracują. Józef Dończyk zaprojektował nowe zamknięcie pneumatyczne klapy wycystkowej pod „konwertorem”, i od razu otrzymał 15 tysięcy złotych nagrody. Wystarczy by zakład kupił projekt racjonalizatorski a za pięć minut można już iść do kasy po pieniądze.

— To rezultat działania nowego prawa wynalazczego — mówi inż. Tadeusz Fusek. — Cała procedura od pomysłu

do przemysłu i nagrody jest znacznie prostsza. Znacznie wzrosła liczba projektów dających mniejsze efekty, ale za to ułatwiających pracę. Na ostatnią giełdę racjonalizatorską (tylko dla robotników) wydział zgłosił 6 projektów (w całej hucie było ich 40). Słyszałem, że w tym roku mają się odbyć jeszcze dwie takie giełdy.

Największym rekordzistą pod względem liczby zgłoszonych projektów jest Jan Misiurek z Wydziału Przygotowania Wsadu. Nie wszystko jednak jest cacy. Ot, na przykład sprawa remontu pieców. Finanse w reformie, przepisy krepują niekiedy inicjatywę. Załoga Wydziału Metalurgicznego mogłaby po godzinach sama wyremontować piec za, powiedzmy 150 tysięcy złotych, podczas gdy zakładowi ponoć „opłaca” się wynajmując do tego obca firma która usługę wykona dwa razy drożej. Złotówka złotych nie równa.

— Ale wróćmy na ziemię. Inżynier Fusek twierdzi, że z zadowoleniem i niejakim zdumieniem obserwuje u swych podwładnych większą dbałość o czystość na stanowiskach pracy i w najbliższym otoczeniu:

— POSTĘP JEST. ZMNIJSZYŁA SIĘ ABSENCJA I FLUKTUACJA

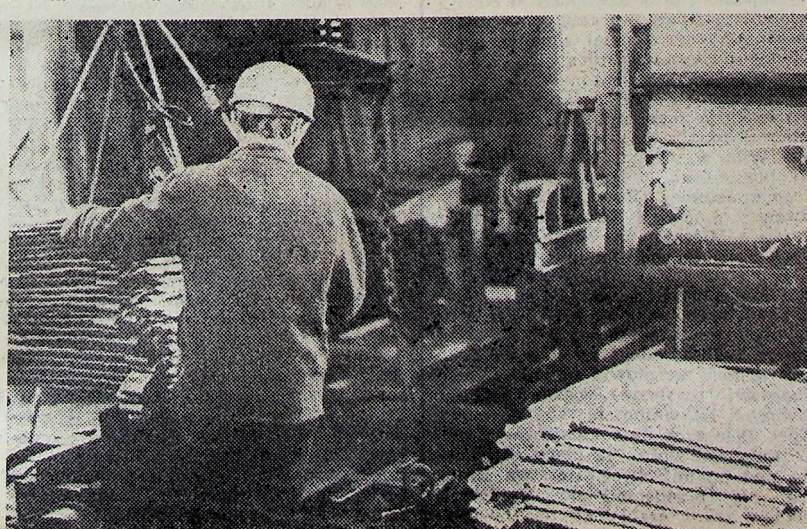
Nie jest łatwo dostać pracę w hucie „Legnica”. Nic więc dziwnego, że dobijamy się wreszcie tego, o czym mowa od lat — szacunku dla pracy.

Sekretarz KZ PZPR Lech Sieczko broni się przed przypisywaniem zasług organizacji partyjnej jako odrębnemu ogniwu zakładu: — Jeśli już — zastrzega się — to nie w taki sposób, jak to się zwykło czynić w dzienniku telewizyjnym. Nasza organizacja nie prowadzi żadnej akcji. Trudno też powiedzieć, by na przykład, w racjonalizacji przodowali partyjni. Wychodzimy z założenia że nie poprzez reklamowanie się na tablicach ogłoszeń i radiowęzłach oraz nawoływanie do lepszej organizacji i gospodarności spełnia się nasza rola. Nie chcemy nikogo wyręczać ani zastępować. Mamy swoich ludzi (to samo mówi Hawryluk — przyp. J. B.) rozsianych po wszystkich służbach i komórkach zakładu. Od nich egzekwujemy, od nich wymagamy, oni powinni dawać przykład. Naszym zadaniem jest partyjna inspiracja i kontrola wykonania zadań. Powtarzam — mamy swoich ludzi i przez nich płyna nasze partyjne sugestie.

W hucie nie wprowadzono jeszcze nowego systemu plac. Ale są premie motywacyjne, które dają na przykład efekty w postaci wysokich uzysków kwasu siarkowego i oszczędności paliw. Kiedy opłaca się robić to przeważnie okazuje się, że niknie wiele problemów dotychczas rozwiązywalnych przez przeskok. W hucie nie prowadzi się analiz wykorzystania czasu pracy ludzi, maszyn (może przy okazji remontów?) i urządzeń. Taka specyfika. Ale... Wspomniany już „naturalny proces racjonalizacji zatrudnienia”, czyli po prostu sukcesywne jego zmniejszanie wywołuje niekiedy protesty inżynierów i techników, którzy krzyczą, że nie mają kim „obłożyć” stanowisk. Dyrekcja tego krzyku nie słucha i stale obniża limit zatrudnienia. Okazuje się bowiem, że przy mniejszym zatrudnieniu można zrobić to samo, bez strat.

CZY TAK MA WYGLĄDĄĆ WZORZEC

gospodarskiego dalekowzrocznego myślenia? Jeśli tak, to huta ma pełne prawo do satysfakcji i świecenia przykładem. A wszystko wskazuje na to że załoga HML zaczynać porządek od własnego podwórka uczyniła właściwy krok ku racjom, które pozwolą jej tego samego żądać od innych.



Pomóżcie sobie sami

Zygmunt Szczeciński

W zagłębiu miedziowym place w przemysle należą do najwyższych w kraju. Rzućmy na wysoką średnią głównie place w kopalniach i hutach miedzi. Średniokwadratowo wysokie wynagrodzenia ukształtowały się też ostatnio w kilku zakładach przemysłu lekkiego i maszynowego działających na terenie województwa. Od średniej wojewódzkiej odstawiają znacznie place w takich zakładach jak: Fabryka Nakryć Stołowych czy Fabryka Przewodów Nawojowych. Nie więc dziwnego, że przedsiębiorstwa te od dłuższego czasu borykają się z brakiem rąk do pracy, a kierownictwo robi wszystko, aby zapewnić obsługę wszystkich zainstalowanych w zakładach maszyn. Działania te jednak nie przyniosły nadal większych efektów i przy obecnych placach ani „Lefana” ani „Elpena” nie mogą liczyć na większy zastrzyk siły roboczej.

W marcu w obu zakładach przebywał kierownik Urzędu Gospodarki Materialnej, minister Jerzy Woźniak. Podczas spotkań aktyw polityczno-gospodarczy przedsiębiorstw wysunął w stosunku do ministra wiele zastrzeżeń odnośnie funkcjonowania reformy gospodarczej. Wypowiadał przedstawicieli „Elpeny” i „Lefany” byli niekończącym się koncertem życzeń, których spełnienie, z góry wiadomo, jest niemożliwe.

W „Lefanie” mówiono o tym, że wypracowane zyski nie wystarczają na modernizację zakładu i zakup nowych, nowocześniejszych maszyn. W „Elpenie” wskazywano na to, iż Fundusz Aktywności Zawodowej w praktyce niszczy zakład, bo nie pozwala na wprowadzenie jakichkolwiek podwyżek plac. Zarówno w pierwszym jak i w drugim przypadku minister niczego nie obiecywał. Odpowiedź była jednoznaczna — pomódźcie sobie sami, bo nikt wam z pomocą nie przyjdzie, takie są twarda prawa reformy.

Aby poprawić efekty gospodarowania i zwiększyć zyski trzeba albo zmienić profil produkcji (ta propozycja padła w „Lefanie”), albo wprowadzić taki system motywacyjny, który zwiększy place pracowników bez wzrostu opłat na FAZ (ewentualność dla „Elpeny”). Samo życie. Jest oczywiste, że łatwiej radzić niż realizować, ale dobrze też wiedzieć na co można liczyć. W tym przypadku dyrektorzy obu przedsiębiorstw otrzymali odpowiedź jednoznacznie że nie mogą liczyć na pomoc centrum. Po prostu sami winni postarać się o to aby w ich firmach działało się lepiej i pieniędzy było więcej. Dosadnie mówiąc właśnie za ową koncepcję wyjszła z impasu kierownictwo zakładów bierze pieniądze.

Na niskie place narzekają w kraju pracownicy wielu przedsiębiorstw. Są słowy wskazujące na to, iż gdzieś tak dzieje się, ale w socjalizmie powinien panować większy egalitaryzm placowy. Na związkowych zebraniach w wielu zakładach padają stwierdzenia — wszyscy mamy takie same żółdki, a place są tak różne. Mało kto natomiast pamięta, że minal już rok od wprowadzenia w życie uchwalonej przez Sejm tzw. ustawy placowej. Pozwala ona na wprowadzanie nowych systemów motywacyjnych. W kraju wprowadzono ją około 1,5 tys. przedsiębiorstw. W Legnickim trzy czy cztery.

Przeprowadzona przeze mnie niedawno sonda w kilku zakładach zaobserwowałem świadczą, że w wielu przedsiębiorstwach istnieje obawa przed wprowadzeniem nowego systemu placowego zwanego przez niektórych systemem dla odważnych. Jest w tym sporo prawdy, że funkcjonowanie nowego systemu placowego przysparza wielu kłopotów ale przecież nikt chyba nie liczy na łatwą pracę obejmując kierownictwo zakładu przemysłowego. Nowy system placowy preferuje przede wszystkim dobra pracę, oszczędność materiałów, energii i narzędzi, i właśnie tego obawiała się w wielu przedsiębiorstwach. A co będzie jeżeli sobie nie poradzą? A może nowy system placowy zamiast zapewnić pracownikom większe zarobki doprowadzi do ich zmniejszenia? Takie przypadki już w kraju zanotowano. Te i inne wątpliwości sprawiają że panuje duża ostrożność w stosunku do motywacyjnych systemów placowych.

Nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu, że sa w kraju przedsiębiorstwa, które starają się pozorować wprowadzanie nowego systemu placowego. Efekt jest taki, że załoga zarabia więcej, ale nie poza tym. Nie ma wyraźnych objawów poprawy sytuacji ekonomicznej zakładu. Podobne działanie może trwać długo i odbywa się za wszelką cenę zmniejszenia norm, zwolnienia tempa inwestowania. W takich przypadkach efekty negatywne nie potrzeba długo oczekiwać i już po kilku miesiącach wprowadzone place trzeba obniżyć.

Powodzenie reformy gospodarczej i skuteczność działań jej mechanizmów efektywnościowych zależy od tego jakie będą systemy motywacyjne. Chodzi więc o to, aby powiązać wysokość zarobków z ilością i jakością pracy a przede wszystkim z jej efektami, czyli wytworzonymi wyrobami. We właściwym powiązaniu zarobków i efektów pracy nie kierownictwom zakładów pracy nie może. Skończyły się czasy kiedy każda podwyżka plac czy drobna inwestycja była wzięciem rękę do własnej kieszy.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Są w Składowicach pomniki przyrody, pomnik architektury, pomnik wielkiego człowieka. Myślę, że warto tam wznieść jeszcze jeden monument. Jaki?

JUŻ DZIESIEĆ LAT

temu park przylegający do składowickiego dworku doczekał się rzetelnej inwentaryzacji. Na zlecenie Wydziału Kultury Urzędu Miasta we Wrocławiu i konserwatora zabytków szczegółowy jego opis sporządził Instytut Kształtowania Środowiska, Zakład Podstaw Kształtowania Terenów Uprzemysłowionych we Wrocławiu. Takich opracowań jest w Biurze Dokumentacji Zabytków w Legnicy prawie 170. Legnickie obfituje w starodrzew i jest chyba jedynym województwem na Dolnym Śląsku, które posiada tak pełną ewidencję zabytkowych obiektów przyrody. Chwała za to konserwatorom. Ale czy powód do społecznej satysfakcji?

Składowicki park nie należy do największych, najcenniejszych i najpiękniejszych wśród 170 wojewódzkich, przyrodniczych klejnotów. Przeciwnie — autorzy opracowania znaleźli w nim ledwie siedem drzew godnych miana pomników przyrody i kilkadziesiąt rzadkich kilkudziesięcioletnich okazów za sługujących na uwagę. Są wśród nich kasztanowce, klony, jesiony, graby, topole, dęby, wierzbę kruche i lipy. Są świerki i sosna czarna, jest wąż szypułkowy, leszczyna i róża dzika, jest bez... Mają po 70, 90, a jawory po 150 lat, wiekowe dęby zaś żyją już czwartym wiekiem. Drzewa skupiają się na pięcioghektarowej polaci przylegającej do nie-wielkiego dworku, który, podobnie jak park, przechodził różne koleje losu, a czasy świetności ma już za sobą. Podobno, jak dowodzą autorzy cytowanego dokumentu, najwspanialszej rozkwitał w okresie baroku, z którego zachowała się aleja, obsadzona później jaworami i fragmenty kanałów melioracyjnych (!). „Park jest, niestety — czytamy w opracowaniu z 1975 roku — bardzo zaniedbany. Rowy melioracyjne przejmują ścieki z gospodarstwa PGR, zniechęcając do przebywania w parku. Teren (...) nie jest ogrodzony. Drzewostan znajduje się na ogół w dobrym stanie, ale wymaga zabiegów pielęgnacyjnych i prześwieleń...”. Do dzisiaj nie zmieniło się nic, jedynie rzeczywistość przetrwała stwierdzone dziesięć lat temu fakty.

Składowice już w 1358 roku pojawiają się w historycznych zapiskach. Dworek i otaczająca go posiadłość miały wielu właścicieli, ale największą sławę przyniósł im Joannes Jonstonus Polonus, wielki lekarz i przyrodnik, który

Pomniki

Wanda Dybalska

kupił pałacyk w 1655 roku, pracował w nim przez wiele lat i tu zmarł w 1675 roku. Dworek, kilkakrotnie przebudowywany, stracił zabytkowe walory architektoniczne. Dzisiaj, zaniedbany i prawie zdewastowany przez obecnych gospodarzy i użytkowników, przypomina ruinę pretendującą do miana pomnika marnotrawstwa i niegospodarności. Wprawdzie dziesięć lat temu fetowano w Składowicach uroczyste otwarcie Izby Pamięci Jana Jonstona, ale dworek niewiele skorzystał na tej fecie, bo z „okolicznościowej” kosmetyki budynku ślady do dzisiaj pozostały znikome.

TRUDNO ZACHĘCIĆ

do wizyty w Składowicach. Drzwi do Jonstonowskich pamiętek zamknięte są na cztery spusty, na progu można pośliznąć się na kurzym łajnie, a wśród drzew utonąć w zagnojonym cieku, albo w stercie śmieci. Zabytkowy park — jeszcze bardziej zaniedbany, zarosnięty chaszczami i samosiewami, podmokły, z powalonymi wicherą trupami drzew i wysypiskiem gospodarskich odpadków — nie sprzyja spacerom. Budzi przynębienie.

Nie o takiej reklamie myśleli z pewnością twórcy składowickiej ekspozycji, działacze Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubuskiej. Trudno jednak o łagodniejsze słowa. Po godzinie poszukiwań — najpierw u lokatorów mieszkających w dworku, potem w Zakładzie Rolnym w Księgicach, potem w przedszkolu w Składowicach, potem w domach dwóch składowickich gospodarzy — udało mi się wreszcie odszukać klucz i opiekuna Jonstonowskiej izby.

— Pracuję tu od grudnia ubiegłego roku i nikt w tym czasie nie odwiedzał Izby Jonstona — zwierza się Jadwiga Surga. Zawarłam umowę z Urzędem Gminy w Lubinie i za opiekę nad kłuczem dostaję miesięcznie ponad tysiąc złotych.

Skronne ekspozycje zamknięte są w szklanych gablotach i przytwierdzone do ścian. W pamiątkowej księdze ostatnich zapis widnieje pod datą 8 sierpnia 1982 roku: „Urzeczony uroczą Lucynką Lechu”.

Wiceprezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubuskiej Andrzej Treutz w rozmowie telefonicznej przyznaje, że to-

warzystwo czuje się moralnie odpowiedzialne za istniejący stan, że nie zapominało o Składowicach, że konstruuje nawet konkretne plany w stosunku do ekspozycji. Przede wszystkim więc dworek musi być wyremontowany. Ekspozycje będą na kilka lat zdeponowane, a towarzystwo postara się, w porozumieniu z Zarządem Muzeów w Warszawie opracować nową, bardziej interesującą koncepcję wystawy. W tym celu poszerzy również kontakty z Leszczyńskim Towarzystwem Kulturalnym. Zaczęło się w Składowicach chwalebnie — snuje refleksje pan Treutz — ale placówka ta nie znalazła chyba właściwego opiekuna. I dodaje samokrytycznie: — To prawda, powinno być chociaż o-znakowane to miejsce, już od drogi z Lubina. Nowy zarząd towarzystwa nie wymiuguje się od obowiązku kontynuowania dzieła po poprzednikach.

WŁAŚCICIELEM SKŁADOWICKIEGO PARKU

i pałacyku jest Państwowe Gospodarstwo Rolne w Lubinie, a konkretniej Zakład Rolny w Księgicach. Na pytanie — dlaczego niszczeje park i rozpada się dworek, gospodarze odpowiadają: Bo nie stać nas na remonty, ani na pielęgnację. PGR jest biedny i ledwo wiąże koniec z końcem.

— A tak w ogóle, to kto panią tu nasiał? Szuka pani tematu? — pyta księgową Weryńska, nie ukrywając zdenerwowania.

Bazyli Spodarek, zarządzający finansami „pegeeru”, kalkuluje, że remont pałacyku kosztować będzie więcej, niż budowa pięciu nowych „blźniaków”. Co więc się bardziej opłaca przedsiębiorstwu: ratowanie ruiny, czy budowanie mieszkań dla pracowników? Zlecono już wprawdzie opracowanie dokumentacji na niebezpieczny remont i być może wkrótce ruszy naprawa dachu. Być może, ponieważ PGR nie ma ani jednej dachówki, a i o wykonawcę będzie trudno. W grudniu ubiegłego roku konserwator wojewódzki zaoferował wprawdzie „pegeerowcom” 2,5 miliona, ale suma ta nie starczy nawet na dach. A tak w ogóle, to konserwator powinien dotować te remonty. Jak da pieniądze, będzie remont, jak nie da...

Moda na parki już minęła, przekonują mnie rozmówcy. Po co alarm — rośnie przecież sobie i nikt prawie z niego nie korzysta. Człowiek na wsi ma dosyć przyrody na co dzień. W niedzielę siada przed telewizorem i odpoczywa, a nie leci do lasu...

Stanisława Weryńska dowodzi, że remont pochłonąłby jedną trzecią zakładowych „kosztów”. A za co utrzymać resztę, za co kupić i remontować maszyny, z czego zapłacić ludziom? — Szkoda wydawać pieniądze tylko dlatego, że to zabytek — mówi.

Kierownik Zakładu Rolnego w Księgicach Wasył Trochanowski przyznaje, że o park trzeba dbać tak, jak o sad i trzeba mieć specjalistów. A on ich nie ma i nie ma też ludzi do pracy. Czasem robi się w parku bieżące porządki. Kiedy ostatnio, nie potrafił potwierdzić dokumentami. A dlaczego tak rzadko? Bo brakuje ludzi, bo ważniejsza jest, gdy trzeba wybrać, robotą w polu, dojenie krów, a nie sprzątanie lasu. Zakład musi przede wszystkim produkować żywność, a i z tego obowiązku wywiązać się coraz trudniej.

— W żadnym parku na terenach PGR — mówi dyrektor Tadeusz Poręba — praktycznie nie się nie robi. A nawet jeżeli by się robiło, to trzeba spytać — kto z tego parku ma korzystać, komu ma służyć?

Nie ma więc w „pegeerowskim” gospodarstwie ani ludzi, ani pieniędzy na „zbytki”.

KONSERWATORSKIE „VETO”

i żelazny rejestr zabytków chronią wprawdzie wiekowe drzewa przed bezmyślną czy chuligańską dewastacją. Nikt nie ośmielił się, pod groźbą odpowiedzialności karnej, zniszczyć pomnikowego dzieła przyrody. Ale też niewiele przychodzi mu na ratunek, a tym bardziej troszczyć się o niego na co dzień. Dlatego bezcenny dla środowiska starodrzew w Legnickim niszczeje. Umierają drzewa podtruwane wyziewami hut i fabryk, pojone gnojowicą, opuszczone przez ludzi. Ludzkie niedbalstwo i bez troska są bowiem dla nich groźbą największą.

Blżej społecznych oczekiwań

Lucjan Pracki

Konsultacje założeń ordynacji wyborczej do Sejmu znalazły finał w postaci opracowanego przez Radę Państwa projektu ustawy, którego pierwsze czytanie miało miejsce na niedawnym posiedzeniu naszego parlamentu. Jakiej reakcji społecznej wywołał ów projekt?

Najogólniej biorąc, nadal wypowiadane są różne opinie. Wielu zwolenników ma pogląd, że projekt oznacza istotny krok w kierunku przybliżenia prawa wyborczego do społecznych oczekiwań wyrażonych w konsultacji, a przedtem w uchwałach IX Zjazdu PZPR. Podkreśla się zwłaszcza uwzględnienie licznych propozycji i postulatów zawartych w stanowisku PRON i OPZZ. Projekt przewiduje np.: przyznanie prawa wy-suwania kandydatów wszystkim organizacjom o zasięgu krajowym (a nie tylko masowym, jak mówiło się w „założeniach”); zwiększenie roli zebrań przedwyborczych i opinii wyborców o kandydatach, którym musi się kierować konwent wyborczy; wyznaczanie mężów zaufania do komisji wyborczych spośród osób proponowanych przez PRON przyjęcie zasady, że do wyboru posła niezbędna jest bezwzględna większość głosów; umożliwienie wnoszenia protestów wyborczych bezpośrednio do Sądu Najwyższego; określenie trybu odwoływania posła na wniosek wyborców itp. nowe rozwiązania.

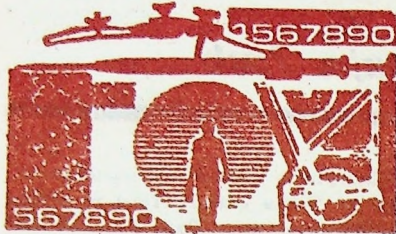
Jednocześnie projekt zachowuje przyjętą wcześniej zasadę umieszczania na listach wyborczych po dwóch kandydatów do każdego mandatu. Przewiduje się również powołanie konwentów wyborczych, będących odpowiednikiem znanych z wyborów rad narodowych kolegiów wyborczych ciał społecznych, które przyjmują zgłoszenia kandydatów i ustalają listy wyborcze. W sumie, jeśli porównać dotychczasową ordynację wyborczą z nowym jej projektem, to widać wyraźnie duże różnice na korzyść tego ostatniego.

Budzi to zrozumiałą satysfakcję. Ale prawda jest i to, że znaczna część uczestników konsultacji, w tym działacze PRON, czuje się zawiedziona nieuwzględnieniem niektórych swoich propozycji. Zgadza się oni, że nie wszystkie postulaty mogły być uwzględnione z powodów, o których przekonująco mówiono w Sejmie. Oczekiwali jednak dalej idącego rozwiązania przynajmniej w jednej kwestii, ciesząc się wsparciem znacznej części uczestników konsultacji i zaszyfrowanej w stanowisku PRON. Chodzi o zaniechanie preferencyjnego układu kandydatów na listach wyborczych, ażeby skłonić tym samym wyborców do aktywnego głosowania przez zaznaczenie, któremu z kandydatów udzielała poparcia.

Zwolennicy tego rozwiązania przyznają, że nie jest ono bez wad i stanowłoby pewne utrudnienie dla wyborców. Ale podkreślają zarazem że w sposób najbardziej widoczny i odczuwalny przeleżałoby wynik wyborów od woli wyborców, o co w demokratycznych wyborach najbardziej chodzi. Zakładane zaś o każdy mandat ubiegaliby się równorzędni kandydaci, równie dobyte byłby wybór każdego z nich.

Działacze PRON, z którymi rozmawiałem, nadal oświadczają się za takim właśnie rozwiązaniem i postulują, by Rada Krajowa udzieliła mu poparcia w komisji sejmowej, która obecnie projekt rozpatruje. Ich zdaniem nowa ordynacja wiele by na tym zyskała.

Wiedza Nauka Technika



Jesteśmy grupą przyjaciół

Z KAZIMIERZEM LIZAKIEM — prezesem Rady Wojewódzkiej NOT i dyrektorem Zakładów Energetycznych w Legnicy rozmawia Antoni Neczyński.

● Jako prezes Naczelnej Organizacji Technicznej w województwie, kieruje pan największym środowiskiem inteligentnym. Organizacją, której autorytetu chyba nikt nie kwestionuje.

— Rzeczywiście mamy wielu sympatyków w społeczeństwie. Ale i tradycje organizacji są długie. Dość powiedzieć, że na przykład Stowarzyszenie Elektryków Polskich liczy sobie 65 lat. Również duże osobiste zaangażowanie społecznych działaczy NOT-u nadaje mu wysoki autorytet. Nasza federacja skupia obecnie 21 stowarzyszeń zawodowych. W sumie prawie sześć tysięcy inżynierów i techników. Ludzie ci nie tylko krzewią postęp techniczny i organizacyjny w swoich zakładach pracy, ale podejmują wiele tematów o znaczeniu szerszym — stają się poniekąd czynnikami opiniotwórczymi przy rozwiązywaniu skomplikowanych problemów gospodarczych. Korzysta więc na tym administracja państwa. Nie bez znaczenia jest również fakt, że nie jesteśmy na garnuszku państwa. Nasza działalność gospodarcza pokrywa wszelkie potrzeby finansowe organizacji. Fakt chyba rzadki w życiu społecznym kraju.

● Owszem, wasza centrala często przekazuje rządowi raporty, analizy i prognozy dotyczące zagadnień gospodarczych. Czy podobne przykłady może pan podać, jeśli chodzi o skalę wojewódzką?

— W 1984 r. podjęliśmy się opracowania prognozy inżynierskiej, w której zawarliśmy opinię środowiska inżynierów i techników o najważniejszych problemach naszego województwa. Nie są to teoretyczne rozważania, ale czysto prak-

tyczne wskazówki, konkretne wnioski, które powinno się naszym zdaniem realizować w bliższej, czy dalszej przyszłości. Pierwszy temat prognozy dotyczył przyszłości przemysłu miedziowego — a więc odpowiadał na pytania, jaka powinna być optymalna skala wydobycia i przetwórstwa tego metalu. Drugi problem, również niezmiernie ważny dla regionu, to ochrona środowiska. Dwa ostatnie zawarte w prognozie inżynierskiej tematy dotyczyły rolnictwa i energetyki.

Prognoza została przekazana wojewodzie legnickiemu oraz władzom politycznym województwa jako forma sugestii, pod rozwagę przed podejmowaniem decyzji gospodarczych.

● Jaką macie gwarancję, że praca kilkudziesięciu inżynierów nie trafi na półkę. Wy sugerujecie optymalne zdaniem inżynierów rozwiązania gospodarcze, decyzje jednak podejmuje ktoś inny?

— Chcielibyśmy, aby nasza prognoza służyła rozwojowi województwa. Gwarancji jednak nie mamy żadnych. Ale nie czekamy z założonymi rękami na administracyjne decyzje. Dokument ten zawiera bowiem rzeczy o randze wojewódzkiej, ale nie tylko. Są tam również

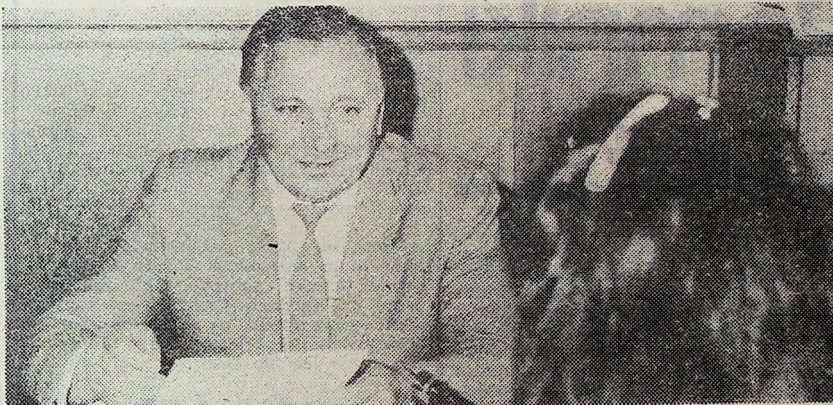
dać pytanie następujące: skoro inżynierowie i technicy kierują pracą przedsiębiorstw, dlaczego nie pracują lepiej? Dlatego podejmujemy pracę również w samych przedsiębiorstwach, poprzez stowarzyszenia. Ale ten problem jest wyjątkowo złożony.

Inna rzecz. Zdajemy sobie sprawę, że nasza krajowa produkcja jest ogromnie energochłonna. Potrzeba oszczędzania jest w tej chwili nie kwestionowana. Mówi się już o tym głośno od początku lat osiemdziesiątych, a efekty na razie mizerne. Wiele w tej dziedzinie zależy od ludzi. W 1983 roku zrobiliśmy, jako Stowarzyszenie Energetyków Polskich, przegląd służb energetycznych w zakładach pracy. Chcielibyśmy się przekonać, kto kieruje wykorzystaniem energii w przedsiębiorstwach. Wynik tej pracy był alarmujący. Okazało się, że w wielu firmach zagadnieniami energetycznymi zajmują się ludzie przypadkowi, nie ma zainteresowania koncepcyjnym myśleniem o oszczędności energii, zakłady pracy traktują problem zupełnie marginalnie. Wszystko to powoduje, że w wielu zakładach, zwłaszcza tych najmniejszych, marnuje się ogromna ilość energii.

● Myślicie, że nie tylko tym żyje wasza organizacja?

— Z pewnością. Na co dzień jesteśmy grupą dobrze rozumiejących się przyjaciół. Widać to zwłaszcza w kołach zakładowych i stowarzyszeniach. Oczywiście jeszcze nie wszędzie jest dobra atmosfera. Pragniemy poprzez koła stowarzyszeń kształtować w zakładach pracy dobry klimat dla solidnej twórczej pracy technika czy inżyniera. Nie wszędzie wynalazcy i racjonalizatorzy spotykają się z szacunkiem i poparciem. Odpowiedni klimat i motywacje trzeba kształtować przez długie lata.

● Wspomniał pan o motywacjach.



przedstawione problemy możliwe do rozwiązania w samych przedsiębiorstwach. Poprzez stowarzyszenia i koła oddajemy działania zmierzające do ich urzeczywistnienia.

● Prognoza, o której mówimy, nie była jedyną pracą analityczną podjętą przez Radę Wojewódzką NOT?

— Oczywiście. Nie opracowaliśmy kilka mniejszych wagi dokumentów. Ostatni z nich to raport o jakości. Raport niezwykle krytyczny, mimo iż zdawaliśmy sobie sprawę z wszelkich warunków dzisiejszej produkcji. Uważamy jednak, że należy podjąć bardzo radykalne działania, bo obecna sytuacja jest tragiczna, a nawyki złej roboty mogą przynieść w przyszłości skutki zupełnie nieoczekiwane.

Jasne, że w tym momencie można za-

temat ten walczyć od wielu lat, nie doczekał się jeszcze chyba należytego rozwiązania.

— Tak. Inżynier może w zasadzie liczyć tylko na awans administracyjny. Dobrze, jeśli obok umiejętności twórczych posiada również zdolności organizatorskie. Ale i tak nie ma już później czasu na pracę czysto techniczną. Tym sposobem zmarnowano talent wielu ścisłych specjalistów. Nawet głośna koncepcja dwustopniowej specjalizacji inżynierskiej, mającej gwarantować awans poziomu, w praktyce realizowana jest z oporem.

● Myślicie, że w samych przedsiębiorstwach trzeba dopracować się systemów motywacyjnych.

— O tym również myślimy.

● Dziękuję za rozmowę.

Rośnie zainteresowanie wynalazczością

Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji pełną parą działa od 1975 roku, czyli od czasu utworzenia województwa legnickiego. Początkowo w ramach WRZZ, później samodzielnie spełniał zawsze te same zadania — opiekował się wynalazcami i racjonalizatorami pracującymi we wszystkich niemal zakładach i przedsiębiorstwach.

Od początku nie stawiano żadnych wymogów formalnych. W klubie widzieliśmy wszystkich tych, którzy chcieli cokolwiek nowego wymyślić, tych, którzy technikę traktowali jako swoją pasję, bez względu na stopień wykształcenia i rodzaj wykonywanej pracy.

Początek lat osiemdziesiątych przyniósł w całym kraju regres w dziedzinie wynalazczości. W naszym województwie tendencje spadkowe zostały już skutecznie przełamane. Zwłaszcza z ubiegłym roku nastąpił poważny wzrost zgłaszanych projektów wynalazczych. W sumie opracowano ich 1900. Większa była również ilość rozwiązań już wdrożonych. Widać, że przedsiębiorstwa wreszcie rozumiały, iż na postępie technicznym można sporo zyskać.

Jeśli chodzi o korzyści finansowe, ocenia się, że wdrożone już nowinki techniczne dały 1,5 miliarda złotych zysku w skali województwa. Średnio każdy projekt przynosił milion 300 tys. zł efektów w różnej formie.

Warto wiedzieć, iż każda złotówka wyłożona na opracowanie i wdrożenie wniosku wynalazczego zwróciła się piętnastokrotnie. Tak wysoka efektywność stawia nasze województwo na pierwszym miejscu w kraju.

Oczywiście, największą projektów jest zgłaszanych w zakładach KGHM. Właśnie tam mimo nowoczesności stosowanych urządzeń tkwią największe rezerwy.

Niestety, nadal notuje się mniejszy udział robotników w podejmowanych pracach badawczych.

W ostatnim czasie, dzięki znalezionym zasadom prawnym w tej dziedzinie, nastąpiła zdecydowana poprawa, jeśli chodzi o zachęty materialne dla twórców i przedsiębiorstw wdrażających wynalazki. Ci pierwsi otrzymują pokątne premie finansowe, firmy natomiast korzystają z wielu preferencji podatkowych, co również nie jest bez znaczenia. Zdarzają się już przypadki, gdy racjonalizator za rozwiązanie orzeczony znaczne efekty pobiera honorarium w wysokości kilkuset tysięcy złotych.

W celu orybilizacji zasad nowego prawa wynalazczego WKiR przeprowadził szereg szkoleń dla twórców dyrektorów przedsiębiorstw, szefów samorządów, pracowników służb ekonomicznych i innych. Wszystko po to, by możliwie szybko pokonać istniejące jeszcze bariery. Wynalazcy muszą wiedzieć, że myślenie się opłaca, dyrektorzy zaś, że postęp techniczny nie tylko wiele nie kosztuje, ale przynosi w konsekwencji znaczne zyski.

WKiR pragnie być jak najbliższy przedsiębiorstwu. Na ostatnim posiedzeniu zarządu podjęto uchwałę o indywidualnej opiece członków zarządu nad klubami działającymi w zakładach pracy. (N)

Szare komórki do wynajęcia

Od 1981 roku przy Radzie Wojewódzkiej NOT w Legnicy działa Zespół Usług Technicznych. Jednostka ta została powołana do prowadzenia działalności gospodarczej w ramach federacji. Dochód wypracowany przez ZUT jest w całości przeznaczony na statutowe czynności poszczególnych stowarzyszeń.

Zakłady pracy, przedsiębiorstwa i wszelkie inne instytucje zlecają do wykonywania wszelkiego rodzaju prace z zakresu techniki. Są to najczęściej projekty, dokumentacja, opracowania technologiczne i konstrukcyjne, opinie techniczne, pomiary z zakresu ochrony środowiska, halasu, elektrotechniki. Rzadziej, być może ze względu na brak zleceniodawców, wykonywane są konkretne prace naukowo-badawcze. W ubiegłym roku dokonano dwu tego typu opracowań w dziedzinie techniki komputerowej.

350 techników i inżynierów z różnych branż pracuje w ramach ZUT. Podczas ważniejszych opracowań zasięga się opinii wyspecjalizowanych Instytutów Akademii Górniczo-Hutniczej oraz Politechniki Wrocławskiej.

Zakres świadczonych usług praktycznie nie jest ograniczony. Podobną działalność podejmować będzie ZUT przy Wojewódzkim Klubie Techniki i Racjonalizacji. Ta nowa firma będzie po prostu gospodarczą agendą WKiR, jest na razie w fazie organizacji. Zakłada się, że głównym profilem pracy będzie pilotowanie wdrożeń wynalazków racjonalizatorskich pod względem organizacyjnym i prawnym oraz rozpowszechnianie projektów nowatorskich w przedsiębiorstwach.

W ten sposób być może wypełniona zostanie luka między twórcą z jednej strony a systemem niezrozumiałych dla niego aktów prawnych i barier organizacyjnych z drugiej.

Wiele przedsiębiorstw przekonało się już, iż warto wynająć szare komórki techników z NOT i WKiR.



ZESPÓŁ USŁUG TECHNICZNYCH
RADY WOJEWÓDZKIEJ
NACZELNEJ ORGANIZACJI TECHNICZNEJ

w Legnicy

REALIZUJE USŁUGI

w zakresie specjalności reprezentowanych przez członków stowarzyszeń naukowo-technicznych zrzeszonych w NOT, a między innymi:

- opracowania projektowe i konstrukcyjno-technologiczne,
- opracowania instrukcji obsługi i eksploatacji urządzeń,
- opracowania systemów informatycznych,
- opinie techniczne, operaty wodno-prawne,
- prace kontrolno-pomiarowe z ochrony środowiska naturalnego i na stanowiskach pracy,
- pomiary elektryczne,
- wdrożenia nowych rozwiązań technicznych,
- usługi poligraficzne.

ADRES: Legnica, ul. Złotoryjska 37, tel. 214-22.

599-k

Obowiązki, intencje i... pieniądze

Janusz Dobrzański

Za kilka tygodni rozpocznie się tegoroczny boom wypoczynkowy. Znanie i nieznane miejscowości wczasowo-uzdrowiskowe zaroją się tłumami szczęśliwców, spragnionych słońca, spokoju, odpoczynku. Ci, którym uda się spędzić kilkanaście letnich dni na rodzinnych wczasach, za cenę złagodzonej dotacji z zakładowego funduszu socjalnego, już dziś mogą mówić, że los im sprzyjał. Bo urlop w ośrodku wypoczynkowym to niesłaby rządek i droga przyjemność. Bywa, że w niektórych zakładach batalia o skierowanie zaczyna się na wiele miesięcy przed pierwszym turnusem, a o jedno miejsce ubiega się kilkanaście osób. Stosuje się najprzeróżniejsze kryteria, a podziału dokonuje się komisyjnie. I chociaż fundamentalną zasadą każdego regulaminu jest rozdział sprawiedliwy, bo przecież każdy pracownik ma identyczne przywileje socjalne, to w praktyce wygrywają najlepsi. Regulaminy przewidują bowiem zazwyczaj klasyfikację pozytywną — punktuje się staż pracy, zdyscyplinowanie, uciążliwość zajęcia itp. Wczasy z dotacją są więc pewnego rodzaju nagrodą, przyznawaną raz na kilka lat. I to najbardziej wartościowym pracownikom. Zdarza się, że ci „gorsi” nie przebijają się przez klasyfikacyjne sito przez lat nawet kilkanaście...

Funkcjonuje stereotyp, że potężne, a więc i bogate, przedsiębiorstwa przemysłowe są w stanie fundować swym pracownikom wyjątkowo bogate przywileje socjalne. Natomiast małe i uboższe firmy nie mogą zwinąć końca z końcem. Czy ten schemat myślowy jest słuszny i logiczny? Czy fakt, że ktoś pracuje w przemysłowym gigancie oznacza możliwość częstszego spędzania urlopu w luksusowym ośrodku wypoczynkowym, niż w przypadku „ktosia” zatrudnionego w gospodarczym przedsiębiorstwie?

Odpowiedź twierdząca na oba te pytania rozmijałaby się z prawdą. Wprawdzie obowiązki nałożone przez państwo na uposażone zakłady pracy w dziedzinie socjalnej są dla wszystkich jednakowe, a intencje ustawodawcy i kierownictw zakładów pracy identyczne, ale rzeczywistość bywa różna. W praktyce często bywa tak, iż człowiek zatrudniony w małym zakładzie przemysłowym ma zagwarantowane szersze przywileje socjalne i rzeczywisty do nich dostęp, niżli jego kolega z wielkiej i bogatej firmy. To paradoksalne, ale tak jest. Rzeczywistość socjalna nie zależy bowiem od kondycji finansowej firmy i intencji kierownictwa. Zależy od funduszu na cele socjalne, skali potrzeb i możliwości (praktycznych) ich zaspokojenia.

Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie jest w Polsce największym przedsiębiorstwem typu koncernowego. 10 zakładów, 43 tysiące pracowników, wysoka efektywność ekonomiczna. Jest właścicielem potężnej bazy socjalnej, w skład której wchodzi m. in. 14 ośrodków wczasowych i sanatoryjno-wczasowych. Ale nie znaczy to, że nawet we własnym resorcie, we wszystkich dziedzinach wytrzymuje konkurencję z firmami nawet dziesięciokrotnie mniejszymi. Domy wypoczynkowe KGHM, naprawdę luksusowe, nie zdzierają konfrontacji z domami wczasowymi Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego czy „Zelmeru”. Ich standard zapiera dech w piersiach. Podobnie jest w kilku innych sferach. W Legnickim są firmy, spoza resortu hutnictwa i przemysłu maszynowego, których ośrodki wypoczynkowe wcale nie ustępują kombinackim. I które — uwaga! — gwarantują każdemu pracownikowi skierowanie na wczasy rok w rok. Czy to znaczy, że są bogatsze od opływającego w pieniądze miedzianego kombinatu?

Nie. W sferze socjalnej, pod względem finansowym, panuje powszechny

egalitaryzm. Zasada tworzenia funduszu socjalnego jest wszędzie taka sama. „Wskaźnik odpisu na zakładowy fundusz socjalny” (2700 zł) mnoży się przez liczbę zatrudnionych. To co wychodzi, musi wystarczyć na pokrycie wszystkich potrzeb socjalnych. Wpłynek zalog jest pozycją najważniejszą, ale nie jedyną. Każde rentowne przedsiębiorstwo, a ściślej jego rada pracownicza, ma prawo dokonać dodatkowego odpisu (z zysku) z przeznaczeniem na cele socjalne. Teoretycznie wszyscy mają jednakowe przywileje i identyczny dostęp do świadczeń socjalnych. Nie ma ani uprzywilejowanych, ani dyskryminowanych.

Ala to znów tylko teoria. Bo rzeczywistość jest brutalna. Mechanizm obliczania funduszu socjalnego jest oderwany od realiów ekonomiczno-gospodarczych. Wynik mnożenia 2700 razy liczbą pracowników jest zawsze taki sam. Nie uwzględnia się tu ani wskaźnika inflacji, ani wskaźnika wzrostu cen. A oba wyraźnie rosną. Innymi słowy, jeśli w ubiegłym roku za 100 skierowań na wczasy wydało się powiedzmy 1 milion złotych, to w tym trzeba wyasygnować



wać 1,3 mln. Jeśli dysponuje się „sztywnym” funduszem socjalnym, rozwiązanie nasuwa się samo — na wczasy pojedzie mniejsza liczba pracowników. Można podesperać się oczywiście dodatkowym odpisem z zysku. Ale czy zawsze skutecznie?

Nie w każdym przypadku. Decyduje tu bowiem rozległość zadań i potrzeb socjalnych. W przypadku niewielkich przedsiębiorstw zadania w dziedzinie socjalnej wynikają zazwyczaj ze społecznych potrzeb i ich zakres nie jest duży. Często gęsto ogranicza się wyłącznie do utrzymania niewielkiego (choćby luksusowego) ośrodka wypoczynkowego, stołówki zakładowej, zorganizowania imprez sportowo-rekreacyjnych raz do roku, kupienia kilkuset biletów do teatru. Tutaj łatwiej jest stocować — z konieczności — zasadę mniejszego zła. Impreza może się nie odbyć, biletów można nie kupić. Duże przedsiębiorstwo nie poważy się na zamknięcie zakładowych domów kultury, ograniczenia działalności sportowo-rekreacyjnej, nie zrezygnuje z dotowania turystyki, z sobotnio-niedzielnego wypoczynku... Nie wolno mu zignorować ogromnych potrzeb społecznych. Zresztą kto by na to pozwolił? W pierwszej kolejności zaprotestowałyby związki zawodowe.

Za tym wszystkim kryje się pieniądze. Skąd je brać? Odpis podstawowy jest szczupły. We wspomnianym KGHM wynosił w tym roku 134 miliony złotych. Natomiast koszty zakładowej działalności socjalnej zamkna się kwotą 698 milionów. Wczasy pochłonię 393 miliony, kolonie i obozy letnie dla

dzieci 159 milionów. Już na pierwszy rzut oka widać, że bez odpisów dodatkowych przedsiębiorstwo nie byłoby w stanie opłacić najważniejszych potrzeb, nie mówiąc już o innych rodzajach działalności.

Nie ma ani krztu przesady w twierdzeniu, że KGHM ma w dziedzinie socjalnej ogromne osiągnięcia. 14 domów i ośrodków wczasowych dysponuje ponad 2 tysiącami miejsc w turnusie. Jest to więc baza olbrzymia. Do ośrodków nadmorskich dowozi się letników specjalnym pociągiem wczasowym. W kraju jest to unikalne rozwiązanie. Mówimy wyłącznie o wczasach, a więc nie będę się rozwodził na temat zakładowej służby zdrowia, kultury i sportu, zbiorowego żywienia. W tych dyscyplinach też jest czego kombinować pozaresorcie. Czy jednak w KGHM dostępność usług socjalnych jest wyższa niż gdzie indziej?

Odpowiedź jest zależna od punktu odniesienia. W roku 1984 z różnych form wczasów organizowanych przez KGHM skorzystało ponad 16,5 tysiąca ludzi. Jest to liczba zawrotna. Jeśli jednak zestawimy ją z liczbą zalogi — 43 tysiące — to okaże się, że z wczasów skorzystał co trzeci statystyczny pracownik. Statystyczny, bo w rzeczywistości pracownicy stanowili zaledwie 33 procent ogółu wypoczywających. Lwia część, to rodziny. W tym zestawieniu liczba 16,5 tysiąca imponuje już jakby mniej.

Osób korzystających ze zorganizowanego urlopowego wypoczynku przybywa każdego roku. KGHM od lat zapewnia każdemu dziecku swego pracownika miejsce na obozie lub kolonii. Czy będzie w stanie zagwarantować podobny luksus we wczasach? Wydaje się to mało prawdopodobne. Obecnie własna baza mieści rocznie 16.795 wczasowiczów. W biurach i organizacjach tury-

Kultura dla nas

Grafika Józefa Giełniaka

Prace Józefa Giełniaka — fenomenalnego artysty, zostały na ekspozycję otwartą 17 kwietnia 1985 r. w Muzeum Regionalnym w Chojnowie. Prace Giełniaka daleko odbiegają od tego, co zwykło się kojarzyć z techniką linorytniczą. Już na pierwszy rzut oka zaskakują niezwykłą precyzją wykonania. Ich faktura składająca się z drobnych punktów pozwala na osiągnięcie efektu niezwyklej gradacji nateżeń bieli i czerni przez wszystkie odcienie szarości, zbliżonego bardziej do technik metalowych. Osiągnięcie tak delikatnej struktury w linorycie, gdzie często nie ma nawet milimetra martwej płaszczyzny, nie rozbitej i nie ożywionej dotknięciem dłutka, wymagało od Giełniaka wielkiej cierpliwości. Jeden linoryt powstawał przez kilka miesięcy.

Efektem jego „benedyktyńskiej” pracy jest około czterdziestu prac będących artystycznym zapisem świata, wiedzy o świecie i życiu. W swoich wizjach nie odwarzał rzeczywistości, ale jakby rozkładając świat na atomy z nich budował swoje wizje. W bardzo ograniczonym stoniu posługiwał się szkiełkami. Dawały one zaledwie ogólne wyobrażenie gotowej pracy. Prawie nigdy nie robił odbitek poszczególnych faz w długim czasie pracy nad gotowym linorytem. Improwizował niejako na skrawku linoleum, z nawiązanymi się małym punktem i kresek tworząc doskonałe układy zamykające się w skończone dzieło. Mówił o swej metodzie tworzenia:

„W wylaniającym się spod rylca kształcie, w jego ekspresji szukam intuicyjnie wewnętrznego pokrewieństwa z moją wizją”.

Prace Józefa Giełniaka można dziś spotkać we wszystkich liczących się zbiorach grafiki w Polsce i na świecie. Największe zbiory jego prac posiadają muzea narodowe w Warszawie, Wrocławiu, Krakowie i Biblioteka Narodowa w Warszawie, zaś za granicą — drzewiński Kupferstich Kabinett, a także USA, Japonia, Szwajcaria, Anglia, Dania. Od 1974 r. Muzeum Okręgowe w Jeleniej Górze posiada kompletny zestaw jego prac graficznych: większość płyt linorytniczych, rysunki, szkice, niszczące obrazy olejne, a nawet księgozbiór, taśmotekę i wiele pamiątek po artyście przekazanych przez Grażynę Danieł Giełniak — żonę Józefa Giełniaka.

Na miedzianym filarze

Pod takim hasłem już dziś o godz. 10 rozpoczyna się w Polkowicach tradycyjny jarmark różności. Swe kramy na placu przy klubie „Impresja” rozłożyło 120 kolekcjonerów, rzemieślników i drobnych wytwórców z całego kraju. Na jarmarku wszystko można kupić i wszystko sprzedać. Stragany czynne odzłotnie w godz. 10—18. Kiermasz potrwa tylko do 14 maja. Warto pospieszyć się z zakupami.

Wielki festyn dziecięcy

Już 14 maja br. (wtorek) w godzinach 14.45—17 w parku leśnym na Stadionie 25-lecia „Patelni”, boiskach treningowych odbędzie się wielki festyn dziecięcy zorganizowany przez Komitet Wojewódzki Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy. W programie między innymi:

- ☆ konkurs rysunkowy „Szlachetne zdrowie” (kolorowymi kredami na asfalcie),
 - ☆ występy zespołów muzycznych i tanecznych,
 - ☆ popisy przed mikrofonem: piosenki, recytacje, błyskawiczne quizy,
 - ☆ konkursy sprawnościowe, wyścigi w workach i na wrotkach, slalom rowerowy,
 - ☆ pokaz modeli latających,
 - ☆ konkursy sportowe z wykorzystaniem piłek: zonglerka, slalom, strzały na bramkę,
 - oraz wiele innych sportowych, rekreacyjnych i rozrywkowych konkurencji.
- Na zwycięzców czekają liczne nagrody i upominki.

Zrozumieć siebie

Maria Kuncaitis

Jacy jesteśmy gdy mamy lat 20, i co decyduje o tym, że nagłe zmienia się nasz stosunek do otoczenia i najbliższych, gdy kończymy lat 30? Dlaczego zachowujemy się tak, a nie inaczej w wieku lat 40? Dlaczego dorosły człowiek przeżywa życiowe przełomy?

Jeszcze do niedawna psychologowie nie darzyli specjalnym zainteresowaniem człowieka dorosłego, wychodząc z założenia że po dwudziestce nie już w naszej psychice ciekawego się nie dzieje. Dopiero w ostatnich dwudziestu latach zaczęli dokładnie przyglądać się ludziom wieku dojrzałego. Pierwszy uczynił to E. Erikson, wybitny współczesny psycholog i coż się okazało? Ano to, że prawdy dotąd uznawane za niepodważalne, należało zrewidować. Erikson stwierdził, że rozwój osobowości człowieka nie ustaje po dwudziestce, lecz trwa przez całe życie. Ewolucja osobowości zainteresowała się również G. Sheehy, która opisała poszczególne stadia rozwoju człowieka pomiędzy 16 a 65 rokiem życia. Postanowiliśmy przybliżyć naszym czytelnikom tę interesującą koncepcję.

WYRYWANIE KORZENI (lata 16—22). Najpierw jesteśmy przede wszystkim członkami rodziny, do niej należymy jej się podporządkowujemy. Do czasu Bo już przed ukończeniem 18 lat prześladuje nas uporczywa myśl — „muszę odejść od moich rodziców”. Rzadko jednak czynimy to naprawdę, mimo spienieporozumień i utarczek z rodzicami. Przyszłość jest jeszcze wciąż mglista i nieuchwytna, nie poświęcamy jej zbyt wiele uwagi, a bezpieczeństwo rodzinne potrzebne. Jednak rozłam z rodziną nieuchronnie przybliża się. Przeżywamy wewnętrzny konflikt „przyciągania — odpychania” — nęci nas niezależna dorosłość, a trzyma obawa przed utratą oparcia rodzinnego. W miarę dojrzewania coraz większe znaczenie ma dla nas opinia rówieśników, z ich zdaniem liczymy się najbardziej.

Osoby, które w tym wieku zawierają małżeństwa wybierają zwykle partnerów opiekuńczych, dających poczucie bezpieczeństwa. Wyrwanie korzeni z podłoża rodzinnego jest zabiegiem koniecznym, choć bywa że i bolesnym, zwłaszcza gdy następuje przedwcześnie i pod wpływem konfliktu rodzinnego. Natomiast niewyrwanie korzeni we właściwym czasie wiąże się z ryzykiem psychicznego uzależnienia się od rodziny i ztracenia własnej indywidualności.

PROWIZORYCZNA DOROSŁOŚĆ (lata 22—29). Na tym etapie staramy się przede wszystkim stanąć na własnych nogach. Na razie jeszcze nie mamy wątpliwości przy dokonywaniu wyborów życiowych. Uważamy, że to co wybraлиśmy, to właśnie nasze powołanie. Choć nie jesteśmy wolni od lęku. Dreczą nas pytania: Czy damy sobie radę z tym wszystkim? Czy podołamy obowiązkom? Ten lęk może przetrwać nawet do 40 roku życia. Sami decydujemy o swoim losie: wybieramy małżeństwo, studia, pracę. Waga tych decyzji i świadomość odpowiedzialności za swoje życie wprawia nas w niepokój. Odkrywamy swoje możliwości zawodowe, intelektualne i towarzyskie. I robimy to, co nakazuje kultura, w której żyjemy. Jeśli w tym okresie naszego życia powinno zawrzeć się związku małżeński, to go zawieramy, jeśli należy realizować swoje plany, to je realizujemy. Kierują nami w tym czasie dwa sprzeczne motywy: budować bezpiecznie swoją przyszłość i z drugiej — odkrywać rzeczy nowe, eksperymentować.

Mamy w sobie dużo optymizmu — świat widzimy przez różowe okulary. Mówimy — życie przed nami. Czekamy na coś niezwykłego, co się na pewno zdarzy. Ludzimy się, że okoliczności w naszym życiu tak się ułożą, że wszystko będzie dobrze. Ale w miarę zbliżania się do trzydziestki, złudzenia topnieją.

PRZEMIANA LAT TRZYDZIESTYCH (lata 29—32). Pryska złudny optymizm. Upływ czasu ma już dla nas inne znaczenie. Zmusza nas do stawiania pytań dotyczących sedna naszego życia, o wybory dokonane wcześniej: „Czy to, co robię, jest akceptowane przez innych?” Pytamy się siebie: „A co ja właściwie chcę od życia?”. Narasta w nas egoizm, dużo czasu poświęcamy własnemu JA. Gnębi nas nieokreślony niepokój. Mamy wrażenie, że coś bezpowrotnie straciliśmy. Mamy pretensje do całego świata. Czujemy się niedocenieni przez o-

toczenie — „zasługuję na więcej”, wstawiamy sobie Męcza nas decyzje, popadamy w przygnębienie. Wydaje się nam, że to wszystko nie ma sensu. Przeżywamy poważne małżeńskie kryzysy, czasami rozwodzimy się. Oskarżamy współmałżonka o to, że jest dla nas „kula u nogi”.

Co się z nami stało? Skąd tyle niezadowolonych i sprzecznych uczuć? Dotychczasowy ład zostaje zburzony po to, by przygotować fundamenty pod nowe stadium naszej osobowości.

ZAKORZENIANIE SIĘ W ŻYCIU (lata 32—39). Wewnętrzny bunt zanika, życie zaczyna powoli klarować się. Młodzieńczy ferment zastępuje rozważa. Mamy już pełną świadomość „kurczenia” się czasu dlatego nie liczymy już na przypadek, rządzenie losu. Świadomie nadajemy cel i sens swemu życiu — wytyczamy długoterminowe plany. Koncentrujemy się na tym, aby uporządkować swoje życie. Mniej przejmujemy się już tym, co sądzą o nas inni, krytyka czy pochwały nie mają już tak decydującego wpływu na nasze zachowanie. Pod koniec lat trzydziestych z całą bezwzględnością uderzy nas bolesna prawda — „połowa naszego życia już minęła”. Stoimy u progu starości, a śmierć jest nieunikniona. Myślimy o tym często i świadomość nieuchronności kresu życia ma nasz wewnętrzny spokój. Krytycznym momentem w tym okresie jest rok 35. Wiemy już, że niewiele mamy czasu, dlatego szczególnie mocno odczuwamy potrzebę osiągnięcia sukcesu zawodowego. W tym wieku już nie wystarczy być dobrze zapowiadającym się literatem, obiecującym młodym uczonym czy członkiem kierownictwa. Łakniemy sukcesu.

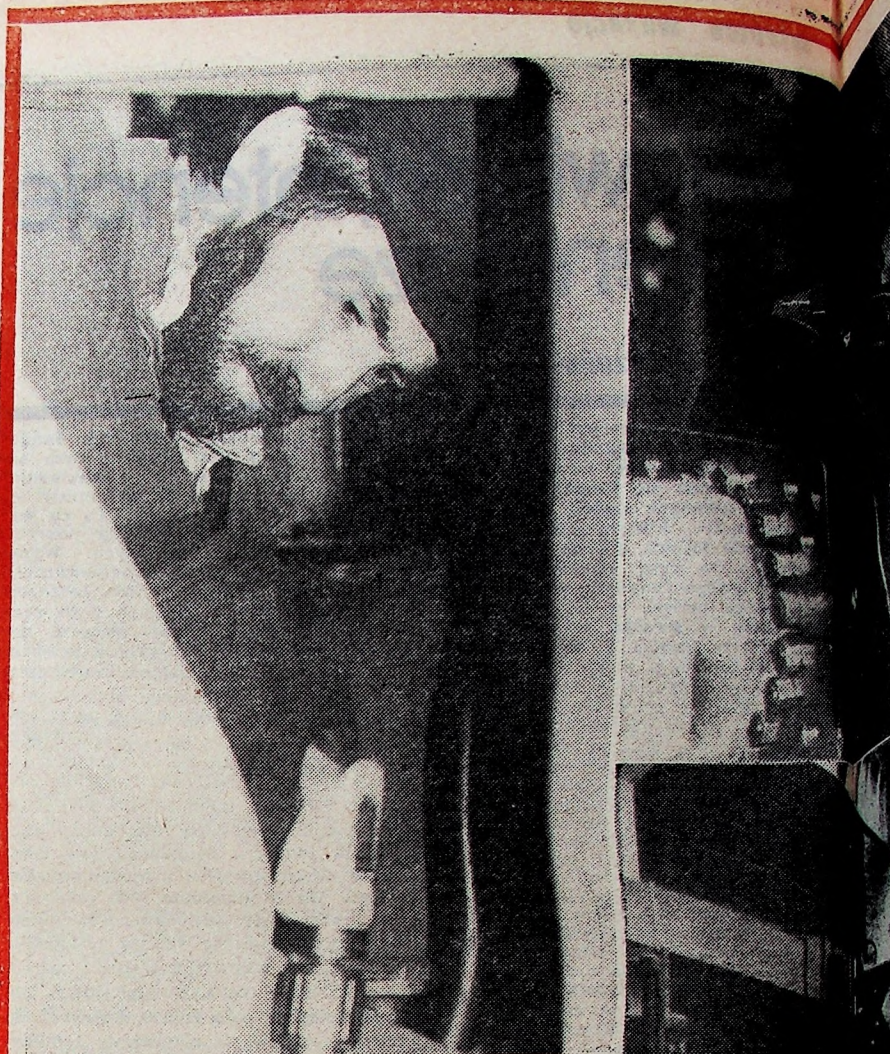
PRZEMIANA LAT CZTERDZIESTYCH (lata 39—43). Okres ten potocznie nazywamy drugą młodością i coś w tym jest. Skoro znów powracają niepokój z przełomu lat trzydziestych. Niekiedy pogarsza się nam samopoczucie. Powracają wątpliwości co do tego, czy w życiu właściwie wybraliśmy czy kroczymy właściwą drogą. Nasze JA znów sprawia nam kłopot. Każde zastanowienie nad sobą, domaga się odpowiedzi na pytania: Kim jesteś? Co w życiu osiągnąłeś? Fantazjowanie na temat „kim mogłoby być” mamy już za sobą. Nie tracimy jednak do końca nadziei stania się KIMS, więc gorliwie oddajemy się pracy. Przeżywamy desperację. Rozmyślamy nad ostatnią szansą zmiany swojego życia. Wydaje się nam, że jeszcze wszystko można zacząć od nowa. I niektórzy zaczynają — od rozwodu, albo zmiany dotychczasowego zajęcia.

PONOWNA STABILIZACJA I ROZKWIAT (lata 43—50). Początkowo wciąż jeszcze zależy nam głównie na osiągnięciach zawodowych i za wszelką cenę staramy się coś jeszcze na tym polu zdziałać. Te pierwsze lata będą więc nadal niespokojne i trudne. Dopiero zbliżając się do pięćdziesiątki, bliżsi będziemy stabilizacji i zadowolenia z tego, co mamy. Osoba, która w swoim życiu osiągnęła sukces, będzie czuła, że to jej najlepsze lata. Nie boli już tak „kurczenie się” przestrzeni życiowej. Godzimy się z prawdą, że „mniej również śmierć nie ominie”. Nie żalujemy młodzieńczych lat — „ot, było, minęło”. Te wszystkie prawdy przyjmujemy ze spokojem, bo „taki jest porządek rzeczy”.

DOJRZEWANIE (lata 50 i więcej). Niewielką wagę przywiązujemy już do przyszłości. Godzimy się z tym, co w ciągu życia zdobyliśmy. Kurczą się aspiracje zawodowe, akceptujemy oczywistą prawdę, że to już nie te lata, gdy wszystko szło nam sprawnie, a robota się w rękach paliła. Oddajemy się refleksjom nad sensem i treścią własnego życia. Nie ponoszą nas tak jak niegdyś emocje, nie oddajemy się dyskusjom na tematy zasadnicze. Wolimy porozmawiać o dolegliwościach, ponarżać — na przykład na zdrowie.

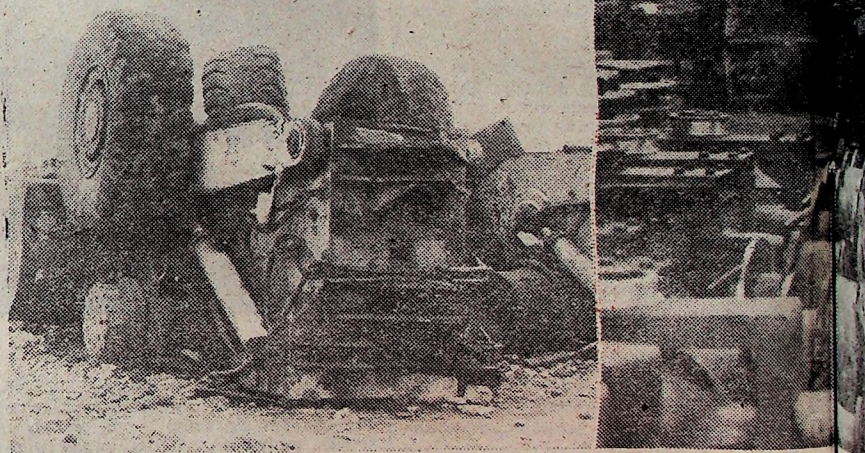
Tacy jesteśmy... Jeśli okaże się, że nie pasujemy do opisanych tu schematów, radzimy nie przejmować się. Nie od dziś wiadomo, że jeżeli jest reguła, to muszą też być wyjątki.

PS. Artykuł został napisany w oparciu o publikację doc. dr. hab. Marii Holstein-Reck, pt. „Zmiany rozwojowe w życiu ludzi dorosłych” w miesięczniku — „Dokształcanie Kierowniczych” nr 11/84 r.



Fotoreportaż
Janusza Budn'ckiego

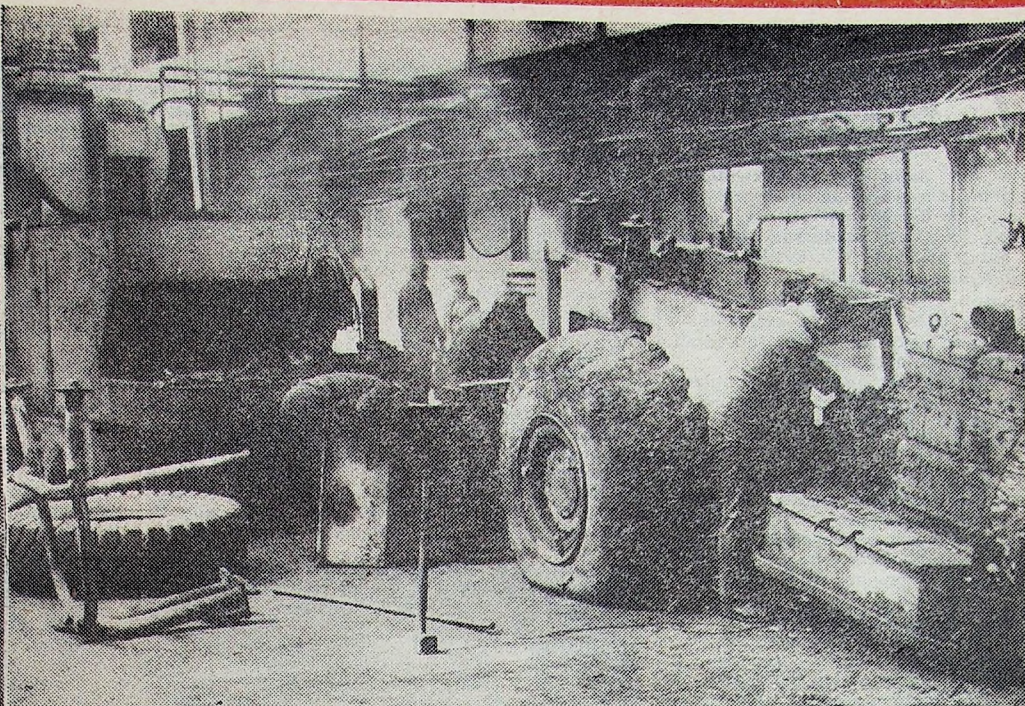
Tekst
Wandy Dybałskiej



Zanam
service

Zakład Naprawy Maszyn w Polkowlach to kombinacki potencjał w dziedzinie remontów maszyn górniczych. Istnieje już jedenaście lat, ale wciąż się rozwija, modernizuje, sterując w ostatnim czasie ku najnowocześniejszym technologiom i technice.

Zakład — zdaniem naczelnego inżyniera, Henryka Narkiewicza — sytuuje się na średnim poziomie pod względem nowoczesności. W chwili narodzin wyposażono go głównie w maszyny sprowadzone z krajów socjalistycznych, a konkretniej z Bułgarii i ze Związku Radzieckiego. W ostatnich latach przybyło w nim jednak kilka technicznych „rzeczytów”, jak mikroszlifierka ze Szwajcarii, czy japońska szlifierka do kol sebatych. Za kilka tygodni zaś w jednej z produkcyjnych hal stanie centrum obróbkowe sprowadzone z RFN, sterowane numerycznie, a przeznaczone do obróbki korpusów. Maszyna kosztuje trzydzieści milionów, ale dyrektor Narkiewicz wiąże z nią olbrzymie nadzieje. Wzrosnie dzięki centrum precyzja wykonania skomplikowanych części, a przede wszystkim wydajność pracy.



zadania, jak wynika z kalkulacji, pozwoli skrócić czas obróbki nawet siedmiokrotnie. Z jednej strony więc do ZANAM-u wkracza XXI wiek, z drugiej jednak brakuje w przedsiębiorstwie najprostszych tokarek uniwersalnych produkcji krajowej.

ZANAM gwarantuje remonty kapitalne głównie sąsiadom zza granicy, to masy Zakładom Górniczym „Rudna”, Zakładom Górniczym „Polkowice”, Zakładom Górniczym „Sieroszowice” i częściowo Zakładom Górniczym „Lubin”. Świadczy jednak usługi prawie dla wszystkich zakładów skupionych w miejskim koncernie i nie uchyla się od przyjmowania zleceń od przedsiębiorstw spoza KGHM. W roku ubiegłym wyremontowano tu 408 maszyn, ponad 27 tysięcy podzespołów 572 urządzenia główne energetyczne, przeprowadzono 497 remontów ZWR, wyprodukowano i zregenerowano ponad 5 tysięcy ton (taki miernik) części. Wartość ubiegłorocznej zanamowskiej sprzedaży przekroczyła znacząco 2 miliardy złotych. W sumie rok miniony zakład zamknął pozytywnym

wynikiem, wypracowując zysk sięgający kwoty 227 milionów, 807 tysięcy.

Zanamowski organizm składa się z dwunastu połączonych ze sobą komórek. R-1 to wydział obróbki mechanicznej, który produkuje i regeneruje części za pomocą skrawania, np. koła zębate, wałki, tuleje, korpusy itd. Wyposażony w doskonałe maszyny — frezarki pionowe i poziome, szlifierki, wyciązarki — jest jednym z ważniejszych ogniw w remontowym cyklu. R-2 to wydział konstrukcji spawalniczych, na którym koncentruje się wytwarzanie i regeneracja części za pomocą spawania i napawania. Tu dominuje obróbka plastyczna, cieplna i cieplno-chemiczna. R-3 to wydział demontażu. Jak wynika z nazwy, rozkłada się tu mechanicznego „pacjenta” na czynniki pierwsze. R-4 i R-5 to wydziały montażowe, w tym, że „płatka” specjalizuje się w składaniu skrzyń biegów typu SB-120 i SB-162 a także Voitha, zmienników i mostów. Na R-6 czuli wydział hydraulicznej siłowej, wędrują rozdzielacze, si-

łowniki, wysięgniki, pompy, wiertarki WUP-70. Tu również mieści się gumownia — niewielka zakładowa wytwórnia gumowej galanterii i stanowiska do naprawy opon. Silniki wysokoprężne królują na R-7. Naprawa pomp do głównego odwadniania przodków, remontem wentylatorów i obsługa wind frykcyjnych zajmują się pracownicy R-8. Częściami pneumatycznymi natomiast mechanicy z R-9. Roboty elektryczne i elektroniczne przypisane są wydziałowi R-10. Tutaj między innymi naprawia się i atestuje zapalarki elektroniczne KZK-250. Stanowisko to obsługują kobiety, a ZANAM — jak informuje nas mistrz Piotr Kania — jest jedynym zakładem KGHM upoważnionym do atestacji zapalarek. W pracowni elektronicznej dominuje precyzja. Trwają tu między innymi prace związane z prototypem urządzenia telemechanicznego TCU-1, które — tłumacząc najprościej — dzięki przesyłaniu wielu informacji pozwoli na usprawnienie sterowania i kontroli procesu eksploatacji.

Są jeszcze w ZANAM-ie dwa wydziały, zaszyfrowane pod literą G. Remontami maszyn flotacyjnych zajmuje się G-1, zlokalizowany na terenie Zakładów Górniczych „Polkowice”. G-2 natomiast to komora mechaniczna w kopalni „Lubin”. Dla sprawnego funkcjonowania zanamowskiego organizmu — wylicza dyrektor Narkiewicz — równie ważne są wydziały pomocnicze i „biurowe”, na przykład dział konstrukcyjny, dział technologiczny, dział postępu technicznego.

ZANAM zatrudnia 1100 osób w tym 300 kobiet, które doskonale radzą sobie przy obsłudze maszyn. Dyrektor Narkiewicz wysoko ocenia kwalifikacje i umiejętności zanamowskiej załogi. Zarobki są tu różne: od 15 tysięcy na stanowiskach pomocniczych do 34 tysięcy w dolowej komorze naprawczej. Sąsiedzi zza granicy skutecznie jednak konkurują z remontową firmą, wielu doskonałych fachowców odchodzi więc do ościennych kopalń...

17.

MÓWIMY, że łączność jest nerwem gospodarki i w słowach tych nie ma przesady. Począł, telegraf, telefon to instytucje bez których nie może żyć i prawidłowo funkcjonować nowoczesne społeczeństwo. A przecież w dniach powrotu na ziemię zachodnie polskich osadników nie takiego tutaj nie było i wszystko trzeba było zaczynać od początku.

Reporter — który w 1946 r. opisywał zastaną na Dolnym Śląsku sytuację — tak scharakteryzował stan urządzeń łączności na naszych ziemiach:

„Z dobrze zachowanych urządzeń pocztowych na terenach Dolnego Śląska objętych działaniami wojennymi pozostały tylko

KŁĘBOWISKA DRUTÓW
zniszczonych bowiem zostało 80 proc. linii międzymiastowych słupowych, 60 proc. linii międzymiastowych kablowych, a torescnie w 50 proc. uległa zniszczeniu telekomunikacyjna sieć miejska;

POROZBIJANE I ZDEWASTOWANE URZĘDY POCZTOWE:

na 263 przejętych przez „Pocztę Polską, Telegraf, Telefon” nieruchomości — 7 zniszczonych było całkowicie, a 256 w wysokości 10—90 proc., podobny los spotkał najważniejszy sprzęt. W urządzeniach pocztowych zniszczono 70 proc. łącznic (central), a u abonentów prywatnych — 60 proc.

SZCZĄTKI TABORU POCZTOWEGO:

z półtora tysiąca wozów zostało ledwie 70, a wśród nich zdalnych do natychmiastowego uruchomienia 40. Z 13 przejętych ambulansów pocztowych prawie wszystkie musiały iść do remontu”.

Pierwsza 29-osobowa grupa operacyjna Ministerstwa Poczty i Telegrafów przybyła do Legnicy 29 kwietnia 1945 r. Jej kierownikiem był inż. Zygmunt Szparkowski. Wrocław był jeszcze obleżony, gdy w Legnicy organizowała się pierwsza Dyrekcja Okręgu Poczty i Telegrafów we Wrocławiu z siedzibą w Legnicy. Dyrekcja — to wielkie słowo. W rzeczywistości było tam niewielu ludzi, którzy do dyspozycji mieli trochę pieniędzy, znaczków pocztowych i to co zastali w opuszczonych i rozbitych urządzeniach pocztowych. Jeden z uczestników tej pierwszej ekipy Jerzy Brandt, wspomina:

„Jeszcze podczas podróży, a mianowicie w czasie dwudniowego postoju w Trzebnicy powstał projekt sporządzenia specjalnego datownika na uroczystość otwarcia urzędu pocztowego w Legnicy (w tym czasie zwanej Lignicą). Po przybyciu na miejsce i znalezieniu w rozbitym urządzeniu pocztowym przy ul. Goldberger (obecnie ul. Złotoryjska — J. Ch.) znacznych zapasów znaczków obiegowych niemieckich, częściowo dobrze zachowanych, projekt został rozszerzony w tym kierunku, aby oprócz datownika wprowadzić do obiegu specjalną serię, złożoną ze znaczków niemieckich, opatrzonych nadrukiem orla, wyrazami „Pocztą Polską” i nową wartością w walucie złotowej. Koncepcję tę, wysuniętą przez ówczesnego Naczelnika Okręgowej Składnicy Materiałów Poczty, A. Kowalskiego, poparło nas kilku i postanowiliśmy przystąpić niezwłocznie do realizacji, a dopiero po przygotowaniu wszystkich potrzebnych przyborów oraz wykonaniu próbnych arkuszy przedstawić sprawę dyrektorowi Okręgu dla uzyskania jego aprobaty.

Ostatecznie do wydania legnickich znaczków nie doszło, chociaż gotowe były próbne arkusze. Pomysłowi sprzeciwił się dyrektor Okręgu Poczty i Telegrafów z uwagi na prymitywizm wykonania i łatwość fałszerstw na szkodę poczty. W obiegu filatelistycznym znane są jednak znaczki wartości 50 gr oraz 1, 2, 3 i 5 zł pochodzące z tego „wydania”. Rejestrują je również specjalistyczne katalogi znaczków. Nic mi natomiast nie wiadomo o projektowanym datowniku okolicznościowym z okazji otwarcia pierwszego urzędu pocztowego w Legnicy. Może któryś z czytelników wie coś na ten temat i zechce podzielić się z nami posiadanymi informacjami?

Sprawa znaczków legnickich była zresztą w ówczesnych warunkach marginalna. Istotne, że już od maja 1945 r. zaczęły powstawać pierwsze urzędy pocztowe, najpierw w Legnicy, a później w innych miastach województwa. 21 sierpnia 1945 r. dyrekcja okręgu przeniesiono do Wrocławia i od tam rozpoznało się mniej więcej normalne działanie placówek pocztowych — pracowni te wznawiano połączonych pocztowych. Uruchamiano sieć telefoniczną. W „Spisie abonentów sieci telefonicznej Dyrekcji Okr. Poczty i Telegr. we

Wrocławiu na 1947 rok” jest zarejestrowanych: w Legnicy 265 aparatów telefonicznych (numery 2- i 3-cyfrowe), w Jaworze 125 aparatów, w Lubinie tylko 19 (numery 1- i 2-cyfrowe), w Polkowicach 5, w Złotoryi 111, w Prochowicach (Parchonice) 16, w Przemkowie 10, w Głogowie aż 39 aparatów telefonicznych, w tym tylko 4 prywatne (Drabant, Heinze, Krzyżanowski i Piotrowski). O Głogowie trzeba jednak napisać osobno, ponieważ tutaj sytuacja, z uwagi na ogromne zniszczenie miasta, była najgorsza.

Pierwszym pracownikiem pocztowym, który przybył 14 sierpnia 1945 r. do Głogowa był Józef Marczak. Trafili tutaj na polecenie wrocławskiej Dyrekcji Okręgu Poczty i Telegrafów, z zadaniem organizowania w tym mieście służby pocztowo-telekomunikacyjnej ponieważ do tego czasu w Głogowie poczty po prostu nie było. W swoich wspomnieniach opisuje podróż z Głogówką (szedł



Pocztą, telefon, telegraf...

Janusz Chutkowski

pieszo), przeprawę czołnem przez Odrę i pierwsze spotkanie z burmistrzem Hoinką. Przytoczmy obszerny fragment tych wspomnień:

„Ob. Hoinka niechętnie mnie przyjął, bo byłem ubrany w niemieckie saperki z wykrzywionymi obcasami i ubranie wprowadziło sportowe, ale z pokrzywy, jakie mi opieką społeczną w Mińsku Mazowieckim ofiarowała. Burmistrz wskazał mi budynek pocztowy wybudowany w roku 1871, ale wewnątrz wypalony w 70 proc., zniszczony na skutek działań wojennych i nie nadawał się do uruchomienia Urzędu Poczty. W dodatku położony w dzielnicy Starego Miasta, dookoła gruzów, a zamieszkały przez gromadę i dzikie króliki. Nie przestraszyło mnie wcale miasto umarłych, powiedziałem burmistrzowi, że do siedmiu dni będzie Urząd Poczty tylko w innym budynku. Wskazał mi Obywatel Burmistrz Hotel Miejski przy ul. Kopernika, gdzie na pierwszym piętrze około 30 m kw. sam na starych betach jedną noc przespałem”.

W następnych dniach Marczak zabrał się do pracy. Przy pomocy dwóch przyjeżdżających pracowników fizycznych Zdzisława Sznajdera i Leonarda Okonia oraz kilkunastu niemieckich robotników w ciągu 5 dni zabezpieczał budynek przy ul. Grunwaldzkiej 9 i w jednym pokoju uruchomił Obwodowy Urząd Poczty-Telekomunikacyjny w Głogowie. Pierwsze przesyłki pocztowe przekazywał konduktorem kolejowym jeżdżącym na czynnej już linii do Rawicza, który tam oddawał je pocztowcom. Jakież trudności napotykał Marczak w swojej pracy najlepiej ilustruje następujący fragment jego wspomnień:

„Nie miałem żadnego stempla ani pieczęci więc poprosiłem stolarza, aby zrobił pieczęć nagłówekową i stempel „R” do listów poleconych z drewna. Datownik i pieczęć nagłówekową otrzymałem dopiero w miesiącu październiku 1945 r. Pod koniec 1945 r. były już wszystkie okna na parterze oszklone, w jednym środkowym pokoju poczekalni i cztery okienka do nadawania listów, przekazów i paczek, wszystkie stanowiska pracy obsadzone i rejonowy doręczyciel listonoszów... Brak zupełnie druków i przyborów kancelaryjnych. Musieliśmy, my trzej pracownicy, zbierać wśród gruzów makulaturę i używać ją jako druki, wszystko ręcznie malować, kreślić ręcznie rubryki i napisy, a godziny pracy przez pierwsze cztery miesiące nie były ustalone na 46 godzin tygodniowo tylko tyle godzin dziennie, ile wymagała utrudniona praca”.

Aż do października 1945 r. Głogów nie miał żadnych połączeń telefonicznych. Z końcem października otrzymał pierwszą łącznicę telefoniczną na 5 numerów i połączenie z Nową Solą przy

pomocy przewodu napowietrznego. Fakt ten barwnie opisał Jan Suwała:

„Pewnego dnia przyjechałem ze Stanisławem do Głogowa. Mieliśmy w tym mieście złożyć pierwszy telefon. Siwy monetron niożył słupolazy i wlażył na słup.

— Ale graży — wrzasnął. Nawet ulice zawałone.

— A kabel? — zapytałem.

— Pocięty.

— No cóż, musimy ciągnąć druty...

— Do diabła. W Zarach to jeszcze rozumiem, ale w Głogowie po co telefon...

— Każde miasto musi mieć telefon.

— Człowieku — wykrzyknął monter

— przecież to nie miasto. Tu, rozumiesz pan, było miasto. Przyjeżdżałem nieraz w czasie wojny, wiem...

Postanowiono w Głogowie otworzyć pocztę i decyzji nie można było zmienić. Robota postępowała mozolnie. Najpierw rzuciliśmy rozcięty odłamkami

kabel. Potem wkładaliśmy izolatory. W końcu któryś z nas wlażył na słup i naciągnął podwieszony drut. Przechodząc z przęsta na przęsto zbliżaliśmy się do maleńkiego domku stojącego na rogu ulicy, w którym miała być poczta”.

Nadal jednak połączenia telefoniczne z innymi miastami można było uzyskać tylko za pośrednictwem Nowej Soli. Było to kłopotliwe zwłaszcza, że linie napowietrzne ulegały częstemu uszkodzeniu. Z pomocą przyszedł przypadek. Od dawny znów głos Józefowi Marczakowi:

„W lutym 1946 roku, dnia dokładnie nie pamiętam — mieliśmy wówczas zatrudnionych trzech monterów telefonicznych, którzy mieli za zadanie ściągać z gruzów i okolicznych wiosek aparaty telefoniczne i części składowe central automatycznych — przy pracy nad wyszukaniem studzienek kabli telefonicznych jeden z monterów przy pomocy polowego aparatu telefonicznego uzyskał połączenie z Wrocławiem, ale tam zgłosił się telefonista radziecki, więc zawołał mnie żebym się z nim rozmówił. Przyszedłem na miejsce i dowiedziałem się od telefonisty radzieckiego, że chce uzyskać połączenie z Berlinem (mnie trzeba Berlin) powiedziałem mu, że na tej parze kabla telefonicznego nie wywoła Berlina, a żeby był taskaw powiadomić personel techniczny Urzędu Poczty w Wrocławiu 1, po kilkunastu minutach zgłosił się telemonter z Wrocławia i od tej chwili mieliśmy bezpośrednie połączenie telefoniczne z Wrocławiem”.

Uruchomienie placówek pocztowych w pozostałych miejscowościach powiatu głogowskiego trwało przez cały 1945 i 1946 rok. W początkowym okresie listy przesyłane były często za pośrednictwem okazyjnych przejazdów różnych ludzi. Pomędzy niektórymi miejscowościami organizowano nawet stałe kursy posłańców rowerowych doręczających pocztę. Dopiero z chwilą uruchomienia regularnej komunikacji kolejowej na wszystkich liniach, polepszyła się również działalność poczty.

Według informacji Okręgowej Dyrekcji Poczty i Telegrafów we Wrocławiu 31 marca 1947 r. czynnych było w całym okręgu 387 placówek pocztowo-telekomunikacyjnych, a więc 60 procent stanu przedwojennego. Zawieszono 1952 skrzynek pocztowych. Kursowały 52 ambulanse pocztowe, 56 konwojów pocztowych i 366 kursów pocztowych. Stan sieci telefonicznej był bardzo różny. W powiatach południowych stosunkowo dobry, a w północnych była ona bardzo zniszczona w czasie działań wojennych. Wyraźnie to zresztą można zaobserwować po ilości zainstalowanych aparatów telefonicznych. W niektórych miejscowościach natomiast, takich jak Głogów, trzeba było zaczynać wszystko od początku.

Listy

Potrzebny autobus

Proszę o poruszenie na łamach tygodnika problemu dojazdu w godzinach popołudniowych z Głogowa do Chocianowa. Otrzymał ostatni autobus z Głogowa do mojego miasta jest o godz. 13.00 (poś. Głogów — Bolestawiec), potem trzeba kombinować połączenia WPK i PKS z przesiadką w Polkowicach. Lubinie, co wydłuża czas podróży i podnosi cenę biletu i tak już drogiego (39 km — 110 zł).

Proszę o interwencję w Oddziale KPKS w Głogowie, aby uruchomił w nowym rozkładzie jazdy (od czerwca br.) przynajmniej jeden kurs Głogów — Chocianów — Głogów, a jeżeli nie jest to możliwe (z uwagi na brak taboru, paliwa czy kierowców) to proponuję, aby obecnie kursujący autobus Głogów — Lubin — Legnica — Wałbrzych (odjazd z Głogowa o 16.00) skierować nieco dłuższą (o ok. 16 km) trasą, tj. przez Chocianów — Rokitek — Legnicę z ominięciem Lubina, skąd do Wałbrzycha kursują w tym czasie dwa inne autobusy (o 16.00 miejscowy i 16.10 — przelotowy z Zielonej Góry). Nic nie straci na tym też pasażerowie z Głogowa jadący do Wałbrzycha (cena biletu będzie tak sama, mimo że trasa wydłuży się o 16 km), jedynie czas podróży zwiększy się o ok. 20 minut. Sądzę, że frekwencja będzie dobra, gdyż autobusem tym z pewnością jechałoby także pasażerowie do Rokitek czy Chojnowa (z Głogowa także brak połączeń do Chojnowa w godzinach popołudniowych).

JÓZEF GRACZ Z CHOCIANOWA

Ciekna sufit

Zwracam się z uprzejmą prośbą o interwencję w następującej sprawie: Byłam długoletnią dozorczynią w ADM nr 3 przy ul. Zielonej. Obecnie jestem na rencie inwalidzkiej I grupy. Mam kłopoty z mieszkaniem: z sufitu leje się od trzech lat. Kilkakrotnie zwracałam się w tej sprawie do ADM. Bezskutecznie. Na moje skargi kierownik powiedział, że dachu nie będzie robił. W mieszkaniu mam czarne ściany, bo jak tu malować, gdy leje?

Proszę o skuteczną interwencję.

HENRYKA PETROWSKA
Legnica
Rosenbergów 1/6

„Dziurawi” dekarze

W 1979 r. dekarze naprawiali u nas dach, ale po tej naprawie dopiero zaczęło się w mieszkaniu lać... Po kuchni trzeba było chodzić z parasolem, a światła nie mogłam włączyć po tygodniu, bo powodowało się spieć. Chodziłam, prosiłam, ale w ZBM-5 przy ul. Poselskiej nikogo to nie wzruszało. W 1983 r. napisałam skargę do KW PZPR w Legnicy. Otrzymałam na nią odpowiedź z PGKiM w Legnicy przy ul. Zielonej 7 o treści:

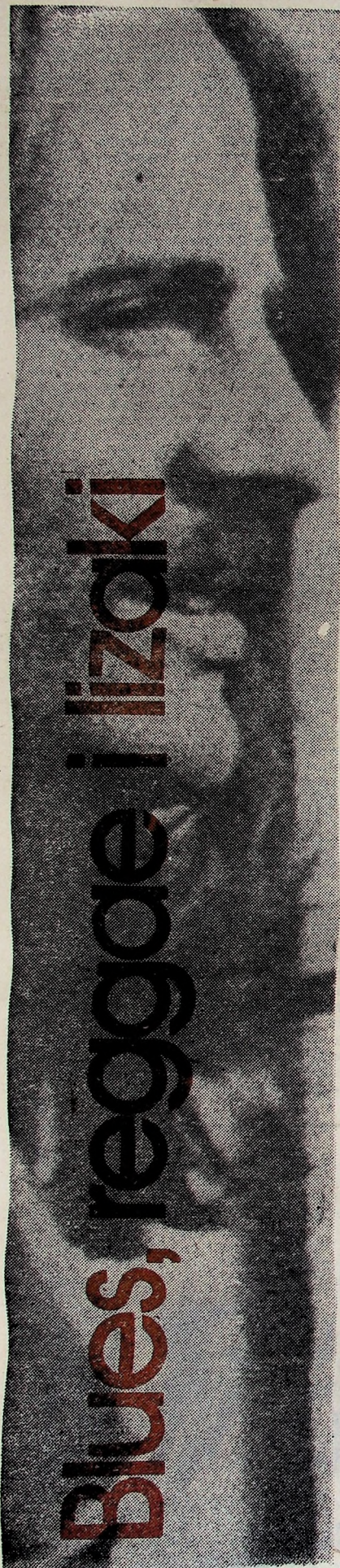
„W nawiązaniu do skargi zgłoszonej w KW PZPR dotyczącej remontu dachu informujemy, że w terminie do 30 września 83 r. zabezpieczymy pokrycie dachu. Gruntowny remont zlecimy do wykonania Spółdzielni Rzemieślniczej Wieloobranzowej...” itd. Zabezpieczenie nie zostało dokonane. W 1984 r., na przełomie października i listopada została natomiast dokonana przeładka dachu. Po ukończeniu remontu przez wykonawcę, który dał jednoroczny okres gwarancji na wykonanie swojej pracy, nie powinno mi już zalewać mieszkania. A ja dopiero teraz odczuwam te obietnice i na prawo! Mimo remontu — leje się dalej. Nikt nie raczy pofatygować się i sprawdzić istniejącego faktu. Pytam się kto dokonał odbioru technicznego remontu? Jak tak dalej będzie, to za około 2 lata w moim mieszkaniu trzeba będzie dokonać kapitalnego remontu.

Proszę, wydrukujcie mój list, może ktoś się poczuje do obowiązku, bo ja już jestem bezsilna.

MARIA DZIKOWSKA
59-220 Legnica
ul. 1 Maja 33/9

Rocknesans

magazyn młodej muzyki pod redakcją Jerzego J. Kaczmarka



Blues, reggae i lizaki

Dojechałem do Wrocławia, siadłem na fotelu w dość obskurnym hotelu i popadłem w melancholię. A wiecie już dziewięć lat śledzę zmagania młodych talentów w ramach Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki. Mógłbym więc pisać pamiętniki. Na szczęście koleś z ZSMP, czyli organizatorzy tego skądinąd sympatycznego przeglądu nie proszą mnie o to. Nawet wręcz przeciwnie. Straszliwie po ubiegłorocznej recenzji, że moja noga wieciec tu nie postanie. Tak więc siedziałem na tym łóżku z uczuciem obawy. Wyrzuca — nie wyrzuca. Jednak nie wyrzucił. I chwala im za to, bo mogłem usłyszeć GEDEONA JERUBAALA i parę innych, naprawdę fajnych kapel.

Za kulisami Andrzej Kozłowski, sekretarz ZG ZSMP szepnął mi do ucha: — No i masz, czego chciałeś, prawie same „szarpidruty”. Fakt. Soliści — kameraliści, smęcają swe pioseneczki przy fleciku i gitarce nareszcie gdzieś przepadli. Żadnych nawiedzonych „poezjo-spiewaków”. Ja wiem, że czas nie ten i indywidualiści pochowali się w cień fenderów i peaveyów. Ale — w przeciwieństwie do lat ubiegłych, ten rok ujawnił parę niezłych grup rockowych. To pierwsza i bardzo istotna zmiana w profilu OMPP. Jak dotąd, skoro cała Młoda Generacja szczeniła między palcami, to organizacja pozostała rockowe popluczyny, których nawet nazwy niechętnie pozostają w pamięci. A tym razem — patrzcie państwo — do finału doszły min. grupy uczestniczące w Jarocinie. Czyżby, jeśli już nie sojusz, to przynajmniej symbioza? W końcu cel wspólny — publiczne ujawnienie młodych talentów.

Dominowały — przynajmniej jakością tzw. „regagany” lub „regaly”. To taka spolszczona nazwa gatunku. Coś jak „reggae od Nowego Sącza”. Przede wszystkim wspomniany już GEDEON JERUBAAL czyli poznawczy rastafarianie, prowadzeni przez — uwaga — absolwenta poznawczych PWSM — trębacz, Ryszard Sarbaka. W sumie — i profesja muzyczna i ten typowy dla reggae — luz. Toż samo można by rzec o ROKOSZU z Ostrowa Mazowieckiego. Było też KRYTERIUM ze Szczecina, ale ono reprezentowało raczej tzw. „son-szajn rege” (pisownia świadoma) czyli muzykę bardziej do beztroskiej zabawy.

Fakt, że pierwszy zespół znalazł się w „Złotej Dziesiątce” a drugi otrzymał Nagrodę Dziennikarzy bardzo mnie cieszy. I nie dlatego, że fajnie grają. Choć o to, że Organizacja, będąc instytucją o określonym profilu ideowym nie zastanawia się specjalnie nad rastafarianizmem, czyli spojrzaniem na rzeczywistość nieco odmiennym od tego, które sama reprezentuje. Takie myślenie może tylko podnieść zaufanie do ZSMP lub choćby — na początek, do jego poczyną w dziedzinie kultury.

Drugą rzeczą, która mnie ucieszyła był udział kapel bluesowych! A ja już myślałem, że ten rodzaj działalności jest na wymarcu i że Dudek z Winderem są ostatnimi co „tak bluesa wodzą”. A tymczasem i SAGITTARIUS z Nowej Dęby i CRAZY BLUES z Żywca i 5000 ZŁ z Białegostoku oraz paru innych wykonawców o wyrażnie bluesowym zacięciu. Może szkoda tylko, że gdy pierwsza „big-beatowa” generacja naszych bluesmenów kształciła się na B. B. Kingu czy Muddy Watersie, a w najgorszym razie — na Mayallu, tak obecni jak elementarz traktują płyty Tadeusza Nalepy.

Natomiast nieco rozczarowali heavy-metalowcy. Walbrzyska MAMA (pod wyraźnym wpływem VAN HALENA) zaryzykowała ukatrupienie Gałczyńskiego, a konkretnie „Rozmowy liryczne”. Panowie — na miłość boską — zostawcie Gałczyńskiego boć poza tym wiecie o co w tej muzyce chodzi!

Z kronikarskiego obowiązku odnotowuję udział leśnickiego DZIAŁU ZBYTU, o którym trudno byłoby cokolwiek dobrego powiedzieć, gdybym wnioskował jedynie z przeglądu konkursowego. Ale przecież na próbie zagrali nieporównywalnie lepiej. Ot problem. Nie wystar-

czy opanować instrument. Trzeba jeszcze opanować nerwy, a te — w warunkach ostrej konkurencji — łatwo „puszczają”. W każdym razie nie widzę tak czarno jak jurorzy i wydaje się, że za rok (!!!) tzn. w 1986 r.) zespół mógłby się podobać w Jarocinie.

Któż jeszcze zwrócił moją uwagę... Na pewno FORMACJA KLIN z Tomaszowa Mazowieckiego. Zespół ten próbuje robić to, co nie udało się RSC czyli rock symfoniczny z brzmieniowymi odchyleńiami w stronę nowej fali. Muzycy mają wiedzę muzyczną. Mają już przyzwyczajenie instrumentalistów i sporo zaskakujących świeżością pomysłów. Natomiast wokalistkę — proszę wybaczyć brutalność — należy wziąć krótko za twarz i zmusić do poprawienia dykcji. Dla złagodzenia powiem, że dykcja to problem wszystkich młodych wokalistów rockowych. Im się zdaje, że mikrofon załatwi za nich to co powinni robić sami. Choćby szeroko otwierał buzię. Niby drobiazgi, a większość tych młodych ludzi sprawia wrażenie jakby chorowali na szczekocisk w wściekłość. A póki co, siedzą jak na tureckim kaniuniu i ni cholery nie wiem o czym się śpiewa. Czyżby to było nieważne?

Udział grup punkowych skłania ku wnioskom, że w obecnej dobie coraz trudniej być punkiem. Nie wystarczy ustawić szuwary na białko, założyć pie-szczochę i skórę oraz ostro rąbać w niestrojące włosy. Doświadczyla tego kaliska NATASHA. To co oni robią teraz nawet w Polsce robiono co najmniej pięć lat temu czyli w muzycznej prehistorii. A choćby w szybkości SIEKIERY i tak nie przeskoczą.

Lizaki... Do tej pory tak nazywałem słodko śpiewające panienczek, które z nieznaną bliżej przyczyną okupowały wrocławską estradę. Na szczęście w tym roku lizaków nie ma! Nie było. Poza FIESTĄ czyli żeśkim kwartetem pod artystycznym przewodnictwem Janusza Komana. Najwyraźniej Koman pozazdrościł Skolarkiemu i założył damski VOX. Panienci tańczą i śpiewają, lecz w tym wszystkim więcej reki samego Mistrza niż spontaniczność dziewczyn. Gdy w VOX-ie wyczuwa się owa spontaniczność tak tu wiecie jakby automatyzmem.

Ale dajmy spokój dziewczynom. Bo lizaki nazywam również to wszystko, co młodym ludziom się obiecuje na wszystkich szczeblach eliminacyjnych do OMPP. Lizak numer 1 to udział w Koncercie Debiutów Festiwalu w Opolu. Błaby to wspominała nagroda, gdyby nie drobiazgi... Laureat OMPP i laureat Konkursu Debiutów, jeśli będzie miał pecha, zamknie przed sobą wszystkie drzwi. Nie, to nie kpina. Zwycięzca — debiutant nie ma już przed sobą żadnej szansy na wypadek, gdyby mu się nie powiedziało w rozwoju kariery. Może tylko wydeptywać szlak od biurka do biurka albo, jeśli jest ładna panienska... Lizak numer dwa to szansa kariery niezależnie od kanału polskiego. Na ogół kończy się to trasami po Polsce D-E-F albo knajpą w Kuwecie czy wśród innych dziłkich kanibal!

Lizak numer trzy to szansa promocji za pośrednictwem fonografii, radia i TV. Tu rzut oka na statystykę. Oto mamy już dziewięć „Złotych Dziesiątek”. Z tego kariery (lub „karriere”) zrobili: BAJM, Maria Jezowska, Jan Jakub Należyty i Mr ZOOB. Bo pretensja, która mam do OMPP polega właśnie na nazbyt hojnym rozdawaniu lizaków. Na zbyt dużym nacisku w kierunku profesjonalizacji imprezy. A przecież u zarania, gdy jeszcze OMPP odbywało się w Toruniu, hasłem przewodnim było „rozsiewajmy polską młodzież”. Rozsiewajmy — zoda. Ale po co obiecywać tyle lizaków, które i tak w efekcie dają się liczyć jedynie przez papierek?

Ciekaw jestem, w którym momencie nasze kulturalne czynniki oficjalne zdadzą sobie w pełni sprawę z tego, że z naszym amatorskim piosenkowaniem zrobiło się dokładnie to samo co z amatorskim sportem. Tzn. szmalc biorą jak zawodowcy a grają jak kompletni amatorzy. Inwazja młodej generacji uodowodniła jak marne mamy kadry piosenkarskie. Bo MMG, fascynując początkowo świeżością i młodzieńczą energią, także nie załatwi sprawy normalnego funkcjonowania przemysłu rozrywkowego. Wszak praktycznie te wszystkie konkursy amatorskie z OMPP włącznie, jak dotąd, dostarczają jedynie armatniego mięsa dla estrad.

Jest bardzo fajnie, że parę tysięcy młodych ludzi raz w roku zobacz Konradowicza, Górno, Komana, Puczyńskiego, Sygibowicza i jeszcze kilku innych fachowców. Jest fajnie, że ci fachowcy udzielają światłych (naprawdę!!!) uwag, które na ogół są zapamię-

tywane. Ale — zazwyczaj to jest JE-DYNA okazja spotkania bezinteresownego doradcy. Bo w rozmowach z młodymi artystami padają najczęściej dwie informacje. Pierwsza to ta, że w rodzinnej miejscowości nikt im nie pomoże. Nikt nie udzieli najskromniejszej bodaj porady co robić, by poprawić jakość lub uniknąć błędów. Mam pełen szacunek dla samouctwa, ale w tym wypadku do wiedzy dochodzi się poprzez niezliczoną ilość prób, najczęściej zbytecznych, gdyby pod ręką był jakiś profesjonalista-muzyk albo specjalista od tekstów. Notabene — Janusz Kondratowicz, literacki szef OMPP najczęściej poprawiał błędy tekstowe, które mogłaby poprawić pani polonistka z miejscowego ogólniaka. Niestety na więcej zwykle nie starczało czasu.

Informacja druga: młodzi muzycy skarżą się na kompletną obojętność miejscowych czynników „kulturotwórczych”. Na ogół polega na tym, że pan dyrektor domu kultury, karnie zesłany na to stanowisko, bo na poprzednim (w PGR) dosyć już naszkodził, mówi: — Pokażcie co umiecie, a potem zastanowimy się czy wam pomóc. Ta wypowiedź wygląda całkiem ładnie dopóki nie ujawnimy, że kryje się za nią przede wszystkim potrzeba pomocy materialnej. Wspomniany pan dyrektor wypowiedział tę uwagę po zakupieniu wzmacniacza, a poproszony przez chłopów o zakupienie kolumn głośnikowych. Nie orientującym się w podstawowych zagadnieniach elektroakustyki wyjaśniam: to tak samo jakby pan dyrektor nabył płytę gramofonową, uzależniając zakup gramofonu od tego czy płyta jest dobra.

Inną jest rzecz, że domy kultury ostatnio są raczej ubogie, a zakłady pracy — uradowane reformą, niezbyst się kwapią do topienia pieniędzy w kulturze. Sytuacja modelowa: po co kupować wzmacniacz, skoro mamy już drużynę piłkarską, która zadowala nasze potrzeby dostatecznie.

Spojrzałem parę akapitów w górę i sam się puknąłem w głowę. Skąd niby wziąć „poezjo-spiewaków” z gitarą, jeśli tchaze w ogóle nie ma na rynku? Myślę — rzecz jasna — nie o śpiewakach a o gitarach. Co na to „Defil”? Wszak nie każdego u nas stać na te głupie dwieście dolarów. Ja wiem — kryzys itd. Wszyscy mi to mówią. Ale spójrzmy głębiej. Kto zaryzykuje tezę, że na braku zwykłych gitar akustycznych traci jedynie producent? Nie trudno wyobrazić sobie sytuację, że tracimy talent na miarę Zanny Biczewskiej czy Joan Baez tylko z braku instrumentów.

Zapewne przemawia przeze mnie gorczyz. Ale — OMPP i parę innych konkursów sprawia na mnie wrażenie śledzika czy sera przed obiadem. Jak wiadomo mają one pobudzić i zaostreć apetyt. Zaostreć? A do czego, gdy nie ma obiadu? Gdy znakomita większość laureatów OMPP jest obecnie potworami rozczarowanymi. I to nie samą imprezą lecz tym, co nastąpiło potem. Pobudzono apetyt. Obiecano wiele, nawet wiele nie mówiąc. Skończyło się na zbudowaniu ołtarzyka z dyplomów i „Złotych Makumb” czy innych pierścieni.

Twierdząc, że nasz krajowy system „show-businessu”, sprzyjając autorom tekstów i kompozytorom — niszczy młodych wykonawców. I trudno mi założyć, że zetesempowskie młodzieżowe agencje kulturalne, przejmując w pewnym zakresie funkcję dorosłych imprez, będą działać profesjonalnie. Nie wiem jeszcze jak się sprawdzi koncepcja MAK-ów. Ale zbliżona w charakterze struktura studencka działa niechlujnie i po balaganiarsku, czego najlepszym dowodem organizacja koncertów Leonarda Cohena.

No i wychodzi na to, że znowu naszkodziłem na kolegów organizatorów OMPP. A przecież nie ich ganie, że ta impreza nie spełnia moich oczekiwań. Oni robią co mogą i — na mój rozum — robią to z godnością. Tyle tylko, że efekt ich pracy gdzieś się rozmywa. Bo w końcu — tak jak ja to rozumiem — efektem powinno być z jednej strony rozsiewanie młodzieży a z drugiej — ułatwienie dostępu do profesjonalizacji nielicznej (!) garstce utalentowanych amatorów.

Powinno być... A jest? Kwiatek do kożucha.

Uwaga miłośnicy bluesa!

1. kasety z min. 20-30-minutowym programem (do zwrotu);
2. zdjęcia nadające się do reprodukcji w prasie (najlepiej 13x18 czarno-białe, błyszczący papier kontrast);
3. skład zespołu i wymagania techniczne (wzmacniacze, mikrofony, pianino, fortepian, perkusja itd.);
4. adres i kontakt kierownika zespołu (wskazany telefon);
5. notka informacyjna o zespole (wykonawcy);
6. dwa przebisane na maszynie egzemplarze tekstów lub ścisłe utworów z „bó-

no, fortepian, perkusja itd.);

daniem autorów — jeśli program jest po angielsku.

Termin nabywania zgłoszeń — 25 maja br. Rada Artystyczna zastrzeżę sobie prawo przesłuchania zespołów, na żywo! przed podjęciem decyzji o kwalifikacji.

Organizatorzy zapewniają zakwalifikowanym zespołom zwrot kosztów podróży (II kl. ooc. posp.) zakwaterowanie oraz diety.

Adres kontaktowy: Biuro Organizacyjne PUT „KMS” 31-732 SOPOT ul. Chopina 10 tel. 51-12-77

Klub Bluesowy im. Alexisa Kornera oraz Przedsiębiorstwo Usług Turystycznych „Kapielisko Morskie Sopot” wraz z Biurem Usług Promocyjnych organizują w Sopocie (Opera Leśna) imprezę p.n. BLUES TOP '85 Sopot — Nadbałtyckie Spotkania Bluesowe” W dn. 17-19 lipca wystąpi ok. 30 wykonawców, w tym zagranicznych. (Koncerty nocne). W BLUES TOP może brać udział każdy solista (-ka) czy zespół wykonujący różne gatunki bluesa.

Warunkiem zakwalifikowania się jest nadesłanie:

Inicjatywa wojewódzkich władz partyjnych zrodziła się przed trzema laty. Zaproponowały one piłkarskim działaczom zagłębia miedziowego organizowanie cyklicznych turniejów międzynarodowych poświęconych pamięci marszałka Polski i ZSRR Konstantego Rokossowskiego. Chciano w ten sposób uczcić pamięć i przypomnieć zasługi byłego dowódcy 1 i 2 Frontu Białoruskiego, wieloletniego ministra obrony narodowej PRL i dowódcy Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Legnicy.

Propozycja trafiła na podatny grunt. Działacze szybko przystąpili do pracy i w jej efekcie pierwszy turniej zorganizowano w dniach 1—3 sierpnia 1933 r. w Legnicy, Lubinie i Jaworze, a na jego starcie stanęły zespoły Beroe ze Starej Zagory, Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, Zagłębia Lubin i Miedzi Legnica.

Pierwszy turniej, pierwsze niespodzianki i zaskakujące rozstrzygnięcia. W półfinałach legnicka Miedź pokonała PGWAR 3:1 (bramki strzelili: Grygorowicz — 2 i Jeśmanowicz) i awansowała do finału. W Lubinie Zagłębie stoczyło interesujący pojedynek z Beroe. Wygrało 2:0 (Kurant i Kujawa), ale do finału awansowali... Bułgarzy. Przypomnijmy jak do tego doszło. Głównym sprawcą dużego zamieszania był ówczesny trener Zagłębia Hubert Fijałkowski. Najpierw kazał Kujawie opuścić boisko, a potem ponownie wprowadził go do gry. Nie zauważyli tego sędziowie, ale nie popuścili Bułgarzy, którzy szybko

III Turniej Rokossowskiego

Doborowa stawka

Zygmunt Łuszcz

na legnicki finał, w którym występujący zaledwie w lidze okręgowej piłkarze musieli walczyć z rutynowanymi przeciwnikami. Nie ulegli się klasy i bogatego doświadczenia rywali. Od pierwszych minut nawiązali równorzędną walkę i w normalnym czasie mecz zakończył się rezultatem 2:2 (Musiał i Jeśmanowicz). Sędzia zarządził dogrywkę, w której zdecydowanie dominowała Miedź. Benke i Brzyszczy strzelili kolejne gole i legniczanie wygrali 4:2, zdobywając cenne trofeum. Była to naprawdę wielka sensacja, na którą nie liczili nawet najwięksi optymiści. Cały turniej udał się zarówno pod względem sportowym jak i organizacyjnym i postanowiono go na stałe wprowadzić do sportowego kalendarza imprez województwa legnickiego.

W niecały rok później (17—19 kwietnia 1934 roku) rozegrano kolejny turniej. Tym razem w krajowej obsadzie. Wystąpiły w nim I-ligowe drużyny Gór-

zagiębia, które wzmocniło czterech piłkarzy Chrobrego: Gurga, Prokop, Adamowski i Kasprzyk. Po interesującym pojedynku zwyciężyła reprezentacja województwa 2:1. Prowadzenie dla niej uzyskał w 24 min. Rudy, w 51 Stańko podwyższył wynik na 2:0, a końcowy rezultat meczu ustalili w 69 min. Rusiecki zdobywając jedyną bramkę dla Górnika. Do jeszcze większej sensacji doszło w Legnicy, gdzie miejscowa Miedź pewnie wygrała z występującym bez Mirosława Pękali Śląskiem Wrocław 2:0, zdobywając bramki ze Strzałów Kowalskiego (37 min.) i Benkego (77 min.). Tak więc z turnieju odpadli obaj pierwszoligowcy, którzy rozegrali w Chocianowie pojedynki o trzecie miejsce, zakończony nikłym zwycięstwem Górnika 1:0.

Podobnie jak przed rokiem wszyscy czekali na legnicki finał. Widownia liczyła na kolejną niespodziankę i nie zawiodła się. Legniczanie rozegrali bardzo dobre spotkanie i nie dali rywalom żadnych szans. Do przerwy walka była wyrównana i dopiero w drugiej fazie gry zaznaczyła się wyraźna przewaga obrońcy pucharu. Serię bramek rozpoczął w 60 min Kowalski który nie dał żadnych szans Wiśniewskiemu. W dwie minuty później Jeśmanowicz strzelił drugą bramkę, a końcowy wynik ustalili — na 3:0 — w 68 min Kowalski. Tak przekonywającego zwycięstwa Miedzi nikt się nie spodziewał. Jeszcze raz okazało się, że legniczanie potrafią się spiąć i wzniesić na wyżyny w meczach o wysoką stawkę. W ten sposób po raz drugi z rzędu zdobyli turniejowy puchar. Już wówczas zastanawiano się, czy za rok zdobędą to trofeum po raz trzeci.

Historia lubi się wprawdzie powtarzać, ale tym razem sympatyczny zespół Kazimierza Niemietliuka i Kazimierza Motylewskiego czeka o wiele trudniejsze zadanie. Po prostu tym razem zapewniono doskonałą, doborową, obsadę zawodów. Tym razem na starcie stanie sześć zespołów, w tym trzy pierwszoligowe. Poza Górnikiem Wałbrzych i Śląskiem Wrocław, zobaczymy I-ligowe Beroe ze Starej Zagory, zespół Zaporozia, drużynę PGWAR oraz Zagłębie Lubin, Chrobry Głogów i Miedź Legnica. Turniej rozpocznie się w dniu wczorajszym pojedynkiem Zagłębie — Chrobry, których rezultatów nie możemy podać z przyczyn technicznych — w momencie ich zakończenia dzisiejszy numer

„Konkretów” opuścił już wrocławską drukarnię. Przed nami jeszcze dużo emocji

Kolejny pojedynek rozegrany zostanie w dniu jutrzejszym, 11 maja, w Legnicy. O godzinie 17 zmierzą się w nim Miedź Legnica z Beroe Stara Zagora. W niedzielę, 12 maja, dojdzie w Przemkowie (godz. 15) do interesującego pojedynku Górnika Wałbrzych ze zwycięzcą sobotniego pojedynku z Legnicą (Miedź lub Beroe). Następnego dnia, 13 maja w Głogowie (godz. 17) spotkają się zespoły Śląska Wrocław ze zwycięzcą meczu lubińskiego (Zagłębie lub Chrobry), a w Jaworze — o tej samej porze — dojdzie do pojedynku o miejsce 5—6 z udziałem zespołów pokonanych w meczach z Legnicy i Lubina. Zakończenie turnieju nastąpi 14 maja. Mecz o 3—4 miejsca rozegrany zostanie o godz. 17 w Chocianowie. O tej samej porze dojdzie w Legnicy do pojedynku o pierwsze miejsce i duży, wykonany z miedzi, puchar wojewody legnickiego dla triumfatora imprezy. Ponadto puchary w turnieju za kolejne miejsca ufundowali: przewodniczący ZW TPRP, dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, prezes Wojewódzkiej Federacji Sportu, prezes OZPN i prezes ZW ZBoWiD. Wszystkich kibiców najbardziej interesuje finałowy pojedynek

Spotkanie to (niezależnie od tego kto w nim wystąpi) wywoła zapewne duże zainteresowanie i towarzyszyć mu będą liczne imprezy. Podczas finału Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia zorganizuje (wewnątrz stadionu) wielki kiermasz artykułów WPHW, PSS, Ruchu i Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Górniczego z Lubina. Obok stadionu (teren powstawał) liczne imprezy sportowo-rekreacyjne, gry i zabawy.

Obsada turnieju jest rzeczywiście bardzo dobra i należy się spodziewać interesujących i stojących na wysokim poziomie pojedynków. Faworytami są, oczywiście, zespoły pierwszoligowe. Życie uczy jednak, że w tego typu turniejach bardzo łatwo o niespodzianki. Dwukrotnie zdobywca pucharu liczy po cichu na kolejny sukces (zwłaszcza, że bardzo dobrze spisuje się w klasie okręgowej i jest zdecydowanym faworytem na awans do III ligi) i przysłowio- wy hat trick. Dłużni nie zamierzają być lubinianie. Przed rokiem trener Eugeniusz Różański stwierdził lakonicznie: „W 1933 roku zajęliśmy trzecie miejsce. Tym razem jesteśmy już na drugim, a za rok postaramy się o zajęcie pierwszej lokaty”. Do decydującej walki z powodzeniem mogą włączyć się wszystkie zespoły. Jedno jest pewne — emocji z pewnością nie zabraknie, a rezultaty turnieju długo będą komentowane przez kibiców piłki nożnej. Organizatorzy turnieju wszelkie sprawy zapiepli na ostatni guzik. Oby tylko dopisała aura, a wówczas będziemy mogli stwierdzić, że kolejna edycja turnieju była udana pod każdym względem.



złożyli w pełni uzasadniony protest. Został on (zresztą zgodnie z międzynarodowymi przepisami) uznany przez Okręgowy Związek Piłki Nożnej. Mecz zweryfikowano jako walkower (3:0) dla Beroe i w ten sposób drużyna ze Starej Zagory znalazła się w finale, a Zagłębie musiało zmierzyć się w Jaworze z PGWAR w walce o trzecie miejsce. Ten pojedynek zakończył się zwycięstwem lubinian 1:0, a jedyną bramkę strzelił Turkowski.

Wszyscy jednak niecierpliwie czekali

nika Wałbrzych i Śląska Wrocław, reprezentacja województwa (złożona z piłkarzy Zagłębia i Chrobrego) oraz obrońca trofeum — Miedź Legnica. Tradycyjnie już rozgrywki sypnęły niespodziankami. Los tak sprawił, że w półfinale spotkali się w Lubinie dawni rywale w walce o awans do ekstraklasy: Zagłębie i Górnik Wałbrzych. Pierwszoligowcy poważnie potraktowali pojedynek, a w ich zespole nie wystąpił jedynie Włodzimierz Ciolek. Reprezentacja województwa oparta została na

Krótko

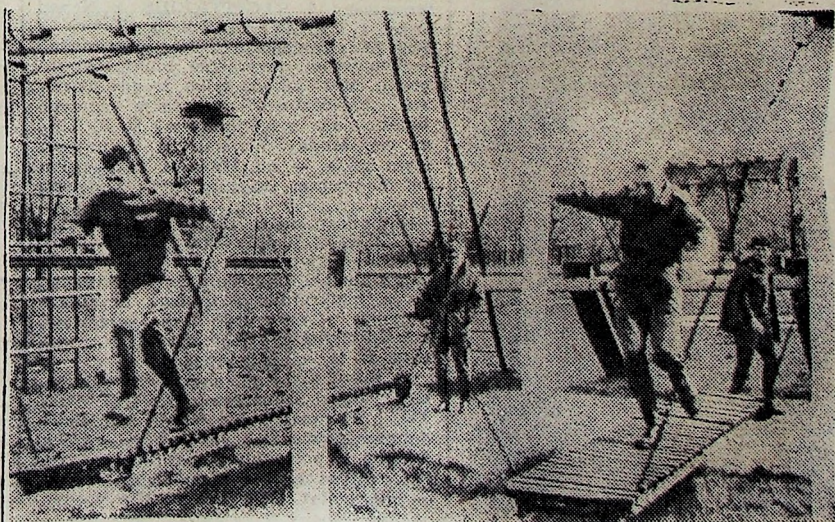
● Coraz ciekawsza sytuacja robi się w rozgrywkach II ligi piłkarskiej. Zagłębie Lubin, które jeszcze nie zrezygnowało z premiowanego miejsca, walczyło w Szczecinie i pewnie pokonało Stal Stocznia 4:1 — dwie bramki zdobył Plak, a po jednej Kubot i Kurant. Cenny punkt z Niwki wywodził Chrobry Głogów remisując z AKS 2:2 — bramki strzelili Adaszyński i Adamowski. Po 23 spotkaniach Zagłębie z 29-punktowym dorobkiem zajmuje trzecie miejsce w tabeli i ustępuje tylko dwoma punktami liderującemu Szombierkom Bytom. Chrobry natomiast zgromadził dotychczas 20 punktów i znajduje się na 11 pozycji. W niedzielę, 12 maja, Zagłębie miało się spotkać z Odrą Wodzisław, a Chrobry ze Stocznia. Szczecin. Mecz te zostały przełożone na inny termin, gdyż obie drużyny uczestniczą w turnieju poświęconym pamięci Konstantego Rokossowskiego. W III lidze Stal Chocianów pokonała Carbo Gliwice 1:0 zwiększając swe szanse na utrzymanie się w tej klasie rozgrywek.

● W Jeleniej Górze odbyły się indywidualne mistrzostwa Dolnego Śląska w boksie. Złote medale zdobyli Stefanowski i Misiak z Zagłębia, a brązowe ich koledzy klubowi Koperniak, Cioła, Pisarski i Milczarek.

● W niedzielę zakończył się rozgrywki o mistrzostwo II ligi piłkarzy ręcznych. W Głogowie Chrobry dwukrotnie pokonał AZS Politechnika Wro-

claw 28:21 i 26:24. Najwięcej bramek dla gospodarzy zdobyli: Proć — 13, Stolarek — 3 i Ratajczak — 5. Zagłębie Lubin odniosło dwa zwycięstwa w Wągrowcu, pokonując Niebłę 21:20 i 31:13. W końcowej klasyfikacji Zagłębie uplasowało się na trzecim, a Chrobry na szóstym miejscu w tabeli.

● W dniach 2—5 maja we Wrocławiu rozegrano finały XII Ogólnopolskiej Spartakiady. Młodzieży w akrobatyce sportowej. Bardzo dobrze zaprezentowali się sportowcy zagłębia miedziowego zdobywając pierwsze miejsce (juniorzy i juniorzy młodsi) w klasyfikacji województw. Złote medale wywalczyli (w grupie starszej): Piotr Szmydyński (Aurum) — ścieżka, Marek Kondratowicz i Dariusz Hałada (Aurum) — synchron, Marek Haczkiwicz (Victoria) — trampolina i para Witold Biegaj — Ryszard Pilch (Victoria) — dwójki. Srebrne medale zdobyli: Agnieszka Gabiga i Andrzej Sokółowski (Aurum) — dwójki mieszane, Dariusz Hałada (Aurum) — trampolina, Marek Haczkiwicz — Sławomir Miloń (Victoria) — synchron, a brązowe: Robert Sokółowski (Aurum) — ścieżka. W grupie młodszej złoto wywalczył Jacek Fortuna (Victoria) — trampolina, srebro: Renata Przeździak (Aurum) — trampolina, Marek Fortuna (Victoria) — trampolina, Waldemar Wiewiórowski, Jacek Głowczak, Wiesław Kaczmarek, Artur Daniluk (Aurum) — czwórki, a brąz: Renata Przeździak (Aurum) — ścieżka oraz Rafał Pająk, Zbigniew Kutaga, Artur Miloń i Marek Fortuna (Victoria) — czwórki. W sumie nasi reprezentanci zdobyli w obu kategoriach wieku 14 medali, w tym pięć złotych, sześć srebrnych i trzy brązowe.



Fot. Wincenty Kołodziej

Sportowcy w mundurach

23—31 maja br. odbędą się w Legnicy centralne, wojskowe, zawody sprawnościowo-fizyczne. Do tej ważnej imprezy bardzo solidnie przygotowują się kadeci Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności. Ostatnio rozegrali zawody (na torze o długości 200 metrów) międzykompanijne. Na krótkim odcinku trasy umieszczono aż 16 przeszkód (co kilka kroków), które trzeba było prawidłowo pokonać. W im-

prezie uczestniczyło 60 zawodników. W tej wyjątkowo trudnej konkurencji zwyciężył Andrzej Eydziński — 0,53, przed Piotrem Kopyto — 0,57 i Maciejem Ciemieniowskim — 0,58. Końcowa klasyfikacja nie była jakąś niespodzianką. Zwycięzcy, najlepsi, podopieczni trenera, sierż. sztab. Stanisława Nowickiego. Oni też będą reprezentować legnicką szkołę w zbliżających się zawodach centralnych.

Umrzeć w porę

Ryszard Adamów

W górniczym mieście P. mieszkał se pewien emerytowany górnik-operator, niejaki Wincenty T., obywatel wielce stateczny i znany z oszczędnego trybu życia. A może nawet z nadzwyczaj oszczędnego. Mieszkał se tedy obywatel Wincenty T. nikomu nie wadząc, mieszkał, cieszył się życiem, zdrowiem i zasłużoną emeryturą; myślałby kto: dociągnię setki. Aż tu raptem — w dwa lata po przejściu na emeryturę — w pewien kwietniowy poranek br. ni stąd, ni zowąd wyciągnął kopyta i przeniósł się na beztrojskie łono Abrahama, czyli mówiąc konkretnie: wziął, znaczący się, i jak pierwszy lepszy — umarł, bidny kalika. Dla ścisłości należy wyjaśnić, że zmarły był istotnie kaliką, gdyż w kopalni stracił prawą nogę pod kolanem, ale bidnym bynajmniej, jako że miesiąc w miesiąc otrzymywał ponad dwadzieścia tysięcy renty plus chlebowe za zasługi dla instytucji kopalnianej, z czego, tzn. z renty i chlebowego (choć nie tylko, bo i z dawniejszych pensji), zdołał uciulać milion i trzysta tysięcy oszczędności, które to oszczędności przechowywał zwracając prądowym — w skarpecie; nawiasem mówiąc, czarnej i bawelnianej, za to prawie nowej i wypranej. (Użyte określenie „bidny” jest więc li tylko zwrotem potoczniejszym, kiepskim zresztą. Za co w pokorze wznoszę ku niebu kaprawe oczka, waląc się kuliakiem w chuderlawą pierś: Mea maxima culpa!).

Wziął więc i umarł bidny kalika, obywatel Wincenty T., górnik-operator, który latami operatorował na maszynie piekielnej, niejaki kowiarce. Umarł tedy, no i Bóg z nim! Wielkie znowu coś — umarł! Wprost drobnostka, choć oczywiście nie do śmiechu. Chodzi jednak o to, że s.p. czcigodny zmarły zmarł jakoś tak nie w porę, a właściwie bardzo nie w porę, w czasie absolutnie niefortunnym, a nawet, żeby już rzecz prawdę, wręcz nieprzystojnym. Popelniał bowiem ten gruby nietakt na dwa tygodnie przed otrzymaniem kolejnej renty, przez co, rzecz jasna, stracił na czysto dwadzieścia i parę (ściśle: sześć) patyków. Być może, owa bądź co bądź bolesna strata wcale nie znarwiła czcigodnego nieboszczyka. Być może, ale tak naprawdę — nie wiadomo. Natomiast na pewno wiadomo, że w sposób arcytragiczny ranila najbliższych nieboszczyka, a mianowicie: jego 33-letnią córeczkę Wandę S., pokojową w hotelu „Piast” i jej 40-letniego małżonka, Jana S. magistra matematyki w przyzakładowej szkole zawodowej. Raniła i oburzyła. I słusznie oburzyła. No bo jakże to: tak bez dnia racji stracić dwadzieścia i parę kafli i to tylko dlatego, że tatulo nie zdzielił i kofinał na dwa tygodnie przed otrzymaniem renty? Dyc to jawna niesprawiedliwość i szkoda przeogromna, a przeogromna, bo nie trzeba być zaraz magistrem od dodawania i odejmowania, by wiedzieć, że milion i trzysta tysięcy w skarpecie, to całkiem nie to samo, co milion trzysta dwadzieścia i sześć tysięcy w teście ewentualnie skarpecie.

Ponieważ małżonkowie wiedzieli jednak, że nad sposoby są sposoby, to znaczy, że nie ma takiej chytróści, której

by nie można było przechytrzyć — zaczęli kombinować. Kombinowali noc, kombinowali drugą — i wykombinowali. Ścisłej — wykombinował magister małżonek. Należy, oznajmił przechować tatula do pierwszego i dopiero potem, kiedy listonosz przyniesie rentę, zgłosić zgon gdzie trzeba.

Dobrze powiedzieć: „Przechować”, ale jak? Dyc — miała obiekcje Wanda S., mimo wszystko mniej szmatława od małżonka magistra — przez dwa tygodnie (bo tyle było do pierwszego) tatulo gotów całkiem się zapuścić. Gotów — zgodził się Jan S., — ale się nie zepsuje, bo od czego „Mińsk”?

Ale s.p. tatulo, chłop rosły, był za rosły, nawet na tak dużą lodówkę, jak „Mińsk”. To znaczy tatulo może by i wlażył, ale za nic nie chciała się zmieścić tatulkowa noga-proteza z duraluminiowych rurek, dłuższa nieco od lewej nogi cielesnej, jako że w kryzysie, wiadomo, z jakością nie najlepiej.

Odkręcimy, zdecydował Jan S. — i nie odkręcił. Tatulo bowiem od miesiąca nogi nie konserwował i skorodowane śruby trzymały jak Żyda za serce: żaden „szwed”, żaden „francuz” nie był im straszny. Wtedy Jan S. rad nieraż wypoczył z warsztatów szkolnych pilkę do żelaza i z żalem (wszak dwuletnią nogę w dobrym stanie każdy by kupił z pocałowaniem ręki) przeciął duraluminiowe rurki i pozbył się wrednego giczała. I tatulo mógł se wreszcie leć w lodówkowym chłodku. Po dwóch dniach jednak lodówkowy chłodek przestał być chłodkiem, bo w „Mińsku” coś tam nawaliło i miast ziębić zaczął jak wariat grzać. A po trzech dalszych dniach tato zaczął kisać i wydzielać. I to tak intensywnie wydzielać, że Wanda S., kobieta, płocha, gotowa już była pozbyć się tatula.

Ale Jan S., magister małżonek, zaprotestował gwałtownie. Nie, mowy być nie może. Skoro ponieśliśmy już tak wielkie straty (zniszczona proteza), musimy wytrwać do końca; za dwadzieścia sześć patyków możemy se trochę powachać tatula, oplaca się. Po czym pocieszając dołączył, że, jego zdaniem, koniec już bliski, bo przed pierwszym majem, międzynarodowym świętem ludzi pracy, rentę przysła najpewniej o kilka dni wcześniej.

I — o dziwo! — przysłali, choć nie wiadomo, czy właśnie z okazji święta pracy. Przysłali, ale listonosz, przepraszam, doręczyciel miał wyjątkowo wredny wdech i coś zwąchał. A kiedy zwąchał, to nie tylko chciał osobiście z obywatelem Wincentym T., co było, jak wiadomo, niemożliwe, ponieważ obywatel Wincenty kisił zamknięty w tapczanie (dzień wcześniej zmieniono tatulowi miejsce spoczynku, bo „Mińsk” zaczął przeciekać). Na nie zdały się tłumaczenia, że tatulo wczasuje na dalekich Bałkanach, na nie prośby i groźby. Wrednawy listonosz pozostał nieugięty. I to tak bardzo nieugięty, że nie tylko nie wręczył państwu S. renty Wincentego T., ale po wyjściu od niego, a wyszedł raczej szybko, pobiegł, skurczybyk, i zameldował komu należy.

Ta europejskość aż zapiera dech w piersiach, jak twierdzi pewien prowincjonalny inżynier. Zajeżdżał II klasą i z dworca, niczym ogar polski, ruszył tropem do pobliskiej recepcji. Na górce ciemniał neon: „Cuprum”. W dole było jasno. Inżynier miał na zbyciu w sam raz, czyli 860 zł. Numer otrzymał jednolóżkowy, co sprawiło mu satysfakcję.

Onieśmielony urodą pań z recepcji, całkiem pognębiony kompleksami (pensja 10.500, żona na urlopie wychowawczym, pojazd marki „Ural” na dwóch kołach) wjeżdżał na piąte piętro windą i rozmyślał. Strumień świadomości przytłumiony miał kurzem podróżnym, więc w pokoju nie rozgłaszał się specjalnie, tylko rączym susem wskoczył do wanny umieszczonej nie opodal. Natychmiast zresztą z niej wyskoczył, gdyż: po pierwsze — z prysznicu polał się wrzą-

i wyjaśniła, że nie to, iż knajpa jest hotelowa, skoro trwa w niej dancina więc byle kogo i tak nie wpuszczają. A jeżeli już — to wejście od ulicy. Za biletami też inkasują. Inżynier zbladł.

„Bar nocny” — z hallu w lewo. — To jest to — pomyślał inżynier. Wszedł. Za kontuarem tkwił człowiek o nieruchomej twarzy. — Czy ja dobrze trafiłem? — przeraził się inżynier. — Jesć. Cokolwiek... — zakwitł.

— Zrzący... — barman był w słowach oszczędny.

— Och, nie... boczek.

— Proszę. I chlebek, maselko, herbatkę... — błagał inżynier.

Cyganka z sąsiedniego stolka szepnęła: — A może zamówisz dla mnie „portera”?

— Niech będzie — zgodził się inżynier. — Powróży mi pani?

— Nie potrafię — szczerze odrzekła

Europa pod neonem

Michał Moszaro

tek, po drugie — stwierdził, że kurżawka pociągowa jest niczym w porównaniu z oleistym kłajstrem oblepiającym równo glazurę wanny...

Niedomyty wyruszył na przedkolacyjny spacer po Legnicy, bowiem gnała go ciekawość świata. Około 21 był już z powrotem. Stanął u wejścia i... nie. Pchał, pociągał, szarpał, rwał i... nie. Szklane wrota ani drgnęły. Kolatki ani śladu. Zdesperowany począł uderzać w szybę 20-złotówką. Hałas powstał jak za 2 tysiące i... nie.

Inżynier opowiadając mi o tym, co nastąpiło później popada w słuszną nostalgia. Otóż, jednak drzwi się uchylili. W szparze ukazała się dłoń. Gest wyrażał prośbę, ale inżynier nie znał się ni w ząb na symbolice, przeto popelniał faux-pas i rączkę serdecznie uścił. A potem, o nieszczytną, wdarił się w czelusć.

Właścicielem ręki okazał się taki mały, łysawy i zażawiony. W uniformie. Z pękiem kluczy. — Klucznik? — zdziwił się inżynier i chciał podążyć dalej. Nic z tego, faciek zastąpił mu drogę i z niejaką natarczywością domagał się wsparcia. Ułtymatywnie. Inżynier odmówił z powodu zasad i luzów w portfelu. Uniformista był nieprzekupny i trwał przy swoim. W duszy inżynier przeżywał dramat, w sercu trawił żal, ale okazał stanowczość. Nie dał.

Inżynier w gorliwej postawie postanowił zaspokoić głód, zresztą upoważniała go do tego pora wieczorowa i całodzienny post przymusowy. Pod napisem: „Restauracja” znów szklane drzwi. Inżynier jak dziecko uwierzył, że są to drzwi właściwe. Błąd. Kłódka. Szlaban. Uroczą recepcjonistka otarła mu łzy

czarnooka.

Inżynier zadumał się nad życiem. Co za czasy? Hotel zamknięty przed gośćmi jak Zakład Karny Ciężki, restauracja hotelowa nie do zdobycia, Cyganka która nie potrafi wróżyć. Barman o posępnym obliczu zaserwował boczek. Wyjątkowy zresztą rodzaj, szczytowy wytwór hotelowej garmateryi. — Cóż za pomysłowość — zachwycił się inżynier. — Boczek niby, a jakby nie... Boczek to, czy sen?

Bowiem ochłapek reklamowany jako czyjś bok, okazał się zwykłą słoniną. I to słono wycenioną. — Sen — orzekł inżynier i zamówił setę. Za czterysta. Zaszałał.

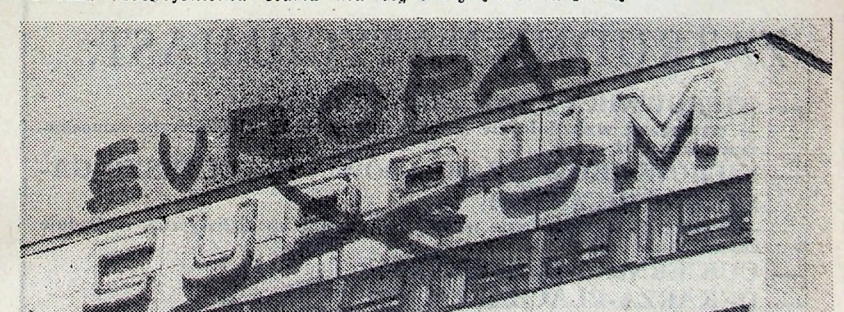
Rano obudził się z kacem. Była 13. Inżynier wykopał się w umywalce i poszedł w poszukiwaniu obiadu. Knajpa na dole dostępna. Inżynier zajął stoliczek obok służbówki. Odebrał godzinę. Podszedł kelner.

Po drugiej godzinie przed inżynierem rozścielono stółce (z zamkniętej na kłódkę kasetki) talerze i inne szkany. Ugrzeczniony kelner w wieku pilokola podał zamijający befsztyk po angielsku. Inżynier skosztował. Raz i drugi. Zjadł połowę befsztyka i wstał, chęć się wzmąst. W zmysł smaku mianowicie. Befszyk? Angielski? Nie! Nie i nie! Toż to zwyczajny stek. Z baraniny...

Inżynier załaskał. — Do domu! — zawył w duszy. — Do baby! Już! Natychmiast...

W pociągu doszedł do wniosku, że „Cuprum” to, chyba „Miedź” ale po łacinie.

— Europa... — bełkołotał mu w somym, środku jęzi.



chcicie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN** (21 III—20 IV). Pomysłynie dni. Nawście będziesz mógł zrealizować swoje pomysły, które dadzą interesujące wyniki finansowe. Przypadkowe spotkanie ze Strzelcem, może być po-

zaczkiem przygody. Czy do tego dojdzie, zależy głównie od ciebie.

● **BYK** (21 IV—21 V). Przemysł dokładnie swoje sprawy rodzinne. Jesteś podporą dla bliskich, ale czy oni również dla ciebie? Nie dawaj się zbyt łatwo naciągać, pomyśl też troszkę o sobie. Sprawy zawodowe będą wymagały od ciebie pewnych zabiegów.

● **BLIZNIĘTA** (22 V—20 VI). Kręci się koło ciebie Lew. Trudno ci będzie zorientować się w jego zamiarach. Na wszelki wypadek zachowaj wobec niego ostrożność i nie zwierzaj swoich tajemnic. Z decyzjami finansowymi wstrzymaj się nieco i przemysli je dokładnie.

● **RAK** (21 VI—22 VII). Gnębi cię w ostatnich dniach pewien problem, uda ci się go w tym tygodniu rozwiązać. Powinieneś przygotować się do planowanego wyjazdu. Im lepiej się przygotujesz tym będzie atrakcyjniejszy. Dośkonale na ciebie wpłynie ruch i gimnastyka na świeżym powietrzu.

● **LEW** (23 VII—23 VIII). Spadnie na ciebie wiele spraw. Postaraj się ułożyć sobie dokładny plan co i kiedy załatwić inaczej pogubisz się. Dadza też znać o

sobie trudne rodzinne problemy. Ale będzie też troszkę przyjemności, spotkanie w miłym towarzystwie.

● **PANNA** (24 VIII—23 IX). Dobra passa w sprawach zawodowych spowoduje nawet pracę, aby osiągnąć jakies wyniki musisz w nie włożyć sporo wysiłku. Finansowo nie najlepiej, ale to również niebawem się zmieni. Choroba w rodzinie przysporzy ci wielu kłopotów.

● **WAGA** (24 IX—23 X). Zostałeś wciągnięty w poważną sprawę, która jest połączona z wielkim ryzykiem. Zastanów się dla kogo nadstawiasz głowę. W domu przyjemna i życzliwa dla ciebie atmosfera. Wykorzystaj to aby przemądrzować swoje plany.

● **SKORPION** (24 X—22 XI). Pewne rodzinne uroczystości pokrzyżują twoje plany. Nie możesz jednak okazać zniecierpliwienia. To zdradziłoby twoje prawdziwe zamiary, a na to jest jeszcze za wcześnie. Bardzo interesująca znajomość może przetrwać i w coś więcej...

● **STRZELEC** (23 XI—22 XII). Realizacja upragnionej inwestycji pocągnie

za sobą spore wydatki i pewne kłopoty finansowe. Będzie to jednak w przyszłości korzystnie procentowało. Panna pragnie więcej ciepła z twojej strony. Jeśli pragniesz ją przy sobie zatrzymać weź to pod uwagę.

● **KOZIOROZEC** (23 XII—20 I). W sprawach rodzinnych nie podejmuj żadnych radykalnych decyzji, ani nie przeprowadzaj zasadniczych rozmów. Bowiem będą one dla ciebie korzystne tylko pozornie. Dużo natomiast możesz zdziwnać okazując serdeczność. Panna posłuszy ci z abwienną radą.

● **WODNIK** (21 I—20 II). Leczysz na przypadek szczęście, ale nieścisłe. Potrzebny jest solidny wysiłek i tylko on zapewni ci sukces. Bądź ostrożny w wydawaniu pieniędzy, czeka cię bowiem niebawem duży wydatek. Waga czeka na dowody przyjaźni.

● **RYBY** (21 II—20 III). Zaciętnieś swoją przyjaźń z kimś, kto nie tylko tego nie docenia, ale jeszcze cię wykorzystuje. Przyjrzyj się bliżej swojej sytuacji. Dobra passa finansowa. Sprawy zawodowe poruszała cię bardzo, starań się spojrzeć na nie chłodnym okiem.

Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Wądrożu Wielkim, woj. legnickie ogłasza przetarg nieograniczony na niżej wymieniony sprzęt:

1. CIĄGNIK URSUS C-355, rok prod. 1973, cena wywoławcza 452.832 zł.
2. CIĄGNIK URSUS C-1011, rok prod. 1969, cena wywoławcza 272.436 zł.
3. CIĄGNIK URSUS C-355, rok prod. 1973, cena wywoławcza 396.776 zł.
4. PRZYCZEPY D-44A — 5 szt., cena wywoławcza od 76.640 zł do 89.456 zł.
5. PRZYCZEPY D-47A, cena wywoławcza 135.664 zł.
6. PRZYCZEPY D-47B, cena wywoławcza 82.526 zł.
7. PRZYCZEPY D-47B, rok prod. 1973, cena wywoławcza 86.486 zł.
8. PRZYCZEPY D-47A, cena wywoławcza 53.740 zł.
9. PRZYCZEPY D-47A, rok prod. 1974, cena wywoławcza 101.014 zł.
10. PRZYCZEPY D-47A, rok prod. 1972, cena wywoławcza 135.664 zł.
11. PRZYCZEPY D-44A, rok prod. 1969, cena wywoławcza 84.314 zł.
12. PRZYCZEPY DŁUŻYCOWA PK-2, cena wywoławcza 29.696 zł.
13. ROZRZUTNIK OBORNIKA PTU-4, cena wywoławcza 48.263 zł.
14. ROZRZUTNIK OBORNIKA PTU-4, rok prod. 1975, cena wywoławcza 42.341 zł.
15. ROZRZUTNIK OBORNIKA PTU-4, rok prod. 1975, cena wywoławcza 52.421 zł.
16. ROZRZUTNIK OBORNIKA PTU-4, cena wywoławcza 58.721 zł.
17. KULTYWATOR U-411, cena wywoławcza 8.932 zł.
18. KULTYWATOR U-410, cena wywoławcza 8.932 zł.
19. KULTYWATOR U-410, cena wywoławcza 8.932 zł.
20. PLUG PZ-330, cena wywoławcza 13.962 zł.
21. PLUG PZ-330, cena wywoławcza 13.962 zł.
22. PLUG PN-3x35, cena wywoławcza 18.845 zł.
23. PLUG PZ-330, cena wywoławcza 12.440 zł.
24. KOMBajn ZIEMNIACZANY Z-644, rok prod. 1976, cena wywoławcza 325.523 zł.
25. KOPACZKA ELEWATOROWA Z-609, cena wywoławcza 45.810 zł.
26. KOPACZKA ELEWATOROWA KEP-2, cena wywoławcza 29.682 zł.
27. ROZSIĘWACZ WAPNA RCW-3, cena wywoławcza 33.554 zł.
28. SIEWNIK ZBOŻOWY S-026, cena wywoławcza 21.848 zł.
29. SIEWNIK ZBOŻOWY S-026, cena wywoławcza 23.660 zł.
30. APARAT DO BIELENIA H-900, cena wywoławcza 35.283 zł.
31. KOSIARKO-SIECZKARNIA KS-1,8, cena wywoławcza 46.820 zł.
32. ŚCINACZ ZIELONEK „ORKAN”, cena wywoławcza 78.530 zł.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Spółdzielni Kółek Rolniczych Wądroże Wielkie w dniu 17.05.1985 r. o godz. 10.

Sprzęt zgłoszony do przetargu można oglądać do dnia przetargu w godzinach 9—15 w dni robocze.

W przetargu mogą brać udział rolnicy po przedstawieniu zawiadomienia z Urzędu Gminy o posiadaniu gospodarstwa rolnego.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w dniu przetargu do godz. 10.

Sprzęt nie sprzedany w pierwszym przetargu zostanie ponownie przedstawiony do drugiego przetargu w tym samym dniu o godz. 13.

Zastrzegamy sobie prawo do wycofania sprzętu z przetargu bez podania przyczyn.

Ponadto spółdzielnia posiada do upłynienia sprzęt po cenach złomu użytkowego.

603-k

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI TURYSTYCZNEJ „PIAST-TOURIST”

w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

- KIEROWNIKA BAZY TRANSPORTU
— wymagane wykształcenie wyższe lub średnie mechaniczne-samocho-
dowe oraz staż pracy.
- KIEROWNIKÓW ZAKŁADÓW HOTELARSKO-GA-
STRONOMICZNYCH
— wymagane wykształcenie wyższe lub średnie specjalistyczne, względnie
ekonomiczne oraz staż pracy.
- CUKIERNIKA-DESERANTA.
- DEKARZA-BLACHARZA.
- SPAWACZA ELEKTRYCZNO-GAZOWEGO.
- MURARZY.
- MALARZA.
- POKOJOWE.
- PRACZKI.

Warunki pracy i płacy do omówienia w dziale spraw pracowniczych w Leg-
nicy, ul. Obrońców Stalingradu 12.

905-k

KOPALNIE SUROWCÓW MINERALNYCH „SURMIN” w Nowogrodzcu

OFERUJĄ DO SPRZEDAŻY:

- PIASEK DLA BUDOWNICTWA — cena 350 zł/Mg —
loco skład producenta.
- PIASEK DLA PRZEMYSŁU SZKLARSKIEGO — cena
440 zł/Mg — franko wagon stacja załadowania.

Wszelkich informacji udziela dział zbytu — telefon 30-48 Bolesławiec.

597-k

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Głogowie ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

1. MULTICAR, typ D-22, rok produkcji 1971, stopień zuży-
cia 75 proc., cena wywoławcza 75.000 zł.
2. MULTICAR, typ D-22, rok produkcji 1974, stopień zuży-
cia 75 proc., cena wywoławcza 75.000 zł.
3. MULTICAR, typ D-22, rok produkcji 1973, stopień zuży-
cia 80 proc., cena wywoławcza 60.000 zł.

POJAZDY MOŻNA OGLĄDAĆ:

- Baza Transportowa PGKiM, ul. Gwardii Ludowej 48;
- Zakład Wodno-Kanalizacyjny, ul. Łukowa 1.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym, licząc od dnia ukazania się ogło-
szenia w prasie o godz. 11 w świetlicy PGKiM Głogów, ul. Poczdamska 1.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ce-
ny wywoławczej w kasie przedsiębiorstwa, najpóźniej w przeddzień przetar-
gu do godz. 13.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

602-k

ZAKŁAD ZAOPATRZENIA ROLNICTWA

w Legnicy, ul. Nowodworska 11, tel. 260-55

poszukuje wykonawców

na roboty murarskie i dekarские

mieszalni pasz w Gniewomierowicach.

Przybliżona wartość robót około 5 mln złotych.

Zakład zabezpiecza część materiałów

604-k

Koleżance BARBARZE PAŃSZCZYK

wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci

M Ę Ż A

składają:

dyrekcja oraz wszyscy pracownicy Lubńskiego Przedsię-
biorstwa Budownictwa Przemysłowego.

600-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B nr 786
wydane przez Urząd Gminy w Chojnowie na
nazwisko Jan Ostropolski, zam. Dobroszów 34.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, C, wydane
przez Urząd Miejski Złotoryja na nazwisko
Andrzej Wojciechowski, zam. Złotoryja, Choj-
nowska 14/5.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, wydane
przez Wydział Komunikacji w Legnicy na
nazwisko Stanisław Mielnicki, zam. Legnica,
II Armii Wojska Polskiego 11/9.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, wydane
przez Wydział Komunikacji Legnica na naz-
wisko Andrzej Marcinczak, zam. Legnica,
Świerczewskiego 65/7.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, wydane
przez Wydział Komunikacji Złotoryja na naz-
wisko Waldemar Ostromecki, zam. Złotoryja,
Cmentarna 3/7.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B nr 495,
wydane przez Urząd Gminy w Chojnowie na
nazwisko Tadeusz Malinowski, zam. Witów 3.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, wy-
dane przez Wydział Komunikacji w Jaworze
na nazwisko Franciszek Wajszowicz, zam. Ja-
wor, Bohaterów Getta 1/1.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, D, E,
wydane przez Wydział Komunikacji Jawor
na nazwisko Michał Sobotkiewicz, zam.
Chrośnice 47.

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: „Sklep
Artykułów Motoryzacyjnych 1001 Drobizgów
i Artykułów Wędkarskich Krzysztof Rzepka,
59-400 Jawor, pl. Wolności”, wydana na pod-
stawie zezwolenia nr rej. 81.

SKRADZIONO dowód tożsamości taksometru
nr 32059. Wiadomość: Głogów, ul. Matejki
2/6, Marian Borowiak.

LOKALE

MIESZKANIE spółdzielcze pokój plus kuch-
nia (ciemna) o powierzchni 30 m kw., VIII
piętro, centrum miasta w Zgorzlecu zamienie
na podobne w Lubinie. Wiadomość: Lubin,
tel. grzeźniowski 44-32-97.

SPRZEDAM rozpozczeta budowe piętrowego
pawilonu handlowego w Legnicy przy ul.
Waszkiewicza oraz samochód volvo-amazon
po wypadku. Wiadomość: Legnica, tel. 626-56.

KUPię lub wynajmę w centrum Jeleni Gó-
ry lub Lubina lokal o powierzchni około
80 m kw. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa
Legnica, Białostka 17/2, niedziela — piątek
11—16, Dymyt.

3036-k

SPRZEDAM M-4, II piętro, ul. Topolowa
98/5, Lubin oraz betoniarke 150 l.

ZAMIENIĘ mieszkanie kwaterekowe 891-p
43 m kw. nowe budownictwo w Złocieniu, woj.
kaszubskie na większe w Lubinie, Wi-
adomość: Lubin, tel. 444-088 dzwonić po 18.
1000-p

NIERUCHOMOŚCI
SPRZEDAM gospodarstwo rolne o powierzch-
ni 10 ha wraz z zabudowaniami. Wiadomość:
Tyniec Legnicki 14a, gm. Ruja.

SPRZEDAM dom z wygodami, zabudowania
gospodarcze, garaż, działka 0,49 arów w
Kwiatkowicach. Wiadomość: Kwiatkowice 34,
gm. Prochowice.

KUPISZ — sprzedasz domek, pawilon, dział-
kę, Biuro Usług Legnica, Paderewskiego 11/9,
tel. 298-89. Mgr Masek.

SPRZEDAJ
SPRZEDAM wtryskarkę 200 g, suszarkę,
młyn, polistyren, ABS, formy wtryskowe.
Wiadomość: Legnica, Warmińska 5/7, tel.
226-30.

SPRZEDAM telewizor kolorowy grundig zdat-
nie sterowany. Wiadomość: Legnica tel.
318-92.

USŁUGI
CZYSZCZENIE dywanów i wykładzin. Leg-
nica, Morelowa 28, tel. grzeźniowski 280-02.
Komosiński.

ZACHODNIE odbiorniki radiowe, przestraja-
nie — naprawy. Bolesławiec, Zakład RTV,
Kutuzow 9, tel. 28-56.

WYKONUJĘ regenerację pomp wtryskowych
i wtryskiwaczy. Wiadomość: Miłkowice, II
Armii Wojska Polskiego 11. Wanowski, od
8 do 18.

RÓŻNE
SERDECZNE podziękowanie składam osobie
za odesłanie znalezionej ważnej listy. Ja-
nusz Szymański.

MOTORYZACYJNE
SPRZEDAM ciągnik C-330, stan bardzo do-
bry, Zbigniew Krawiec, wieś Parchoń 27,
gmina Chocianów, woj. Legnica, 59-313 Pa-
rchów.

986-p

UNIEWAŻNIA SIĘ

okrągłą pieczęć o treści:

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci
Zarząd Wojewódzki
w Legnicy.

601-k

Biały koń

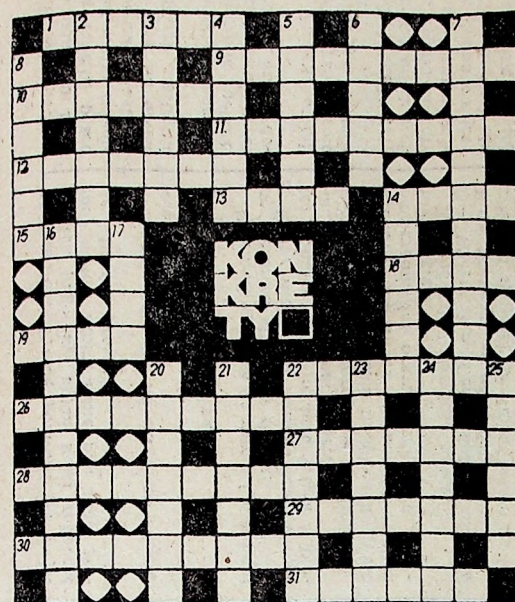
na dalekowschodnim szlaku

Docierający coraz częściej i liczniej do krajów Dalekiego Wschodu turyści mają do wyboru nie tylko masę atrakcji kulturalnych, rozrywkowych i handlowych. Mogą za cenę niewspółmiernie niską do emocji zapewnić sobie... długowieczność, a

panowie — moc męską. Cała zwierzęca i roślinna farmakopea dostępna jest na każdej uliczce chińskiego starego miasta w Bangkoku czy Singapurze i tam właśnie poddać się można m. in. kuracji węzowej, tj. wypić świeży i w obecności amatora

przygotowany napój — jadający się z krwi i żółci — jadu gada, zaprawiony sporą dawką alkoholu. Przy okazji warto również poznać ilustrowane przepisy, a wśród nich wyspaniały ponoć receptę dla młodych małżonków. Uleciwą wyprawę na szalonego przez sto dni w cieniu i pokrojonego na cienkie kawałki miedziowym nożem, posmarowanego krwią kozy, następnie odświeżonego na parze i na słońcu.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) słowa czeskie, 9) Bajkonur, 10) wąż, 11) bokser, 12) długi nóż o wygiętej ostrzu, 13) sztuczna skóra, 14) surowiec na worki, 15) wypisuje w kasie, 18) dwa plus dwa, 19) słowny pruski, 22) z buraków, 26) potrawa z drobiu, 27) sernik, 28) la. cznik rurowy, 29) gra hazardowa, 30) żołnierz pododdziałów wywiadowczych, 31) malowidło na ciecie.

PIONOWO: 2) leżo bazar w Warszawie, 3) siew, 4) IV w. p.n.e. grecki rzeźbiarz, twórca stylu patetycznego, 5) tonisko, 6) myśliwy, 7) krewniak, 8) czasopismo dla młodzieży, 14) skala krzemionkowa, 16) zakaźna przewlekła choroba skóry, 17) leżowisko, 20) eksport, 21) gra hazardowa w karty, 22) efekt, 24) szczotka, 25) miasto w obwodzie tarnopolskim.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 17. Poziomo: krokus, przedział Rozalia, czasownik drożdże, Rzym, perła, koza, kiel, fa, za, dzwonek, ciśnienie, karmen, "Balladyna", Wene, cja, kociokwik, aparat, Pionowo: rozkosz, koleda, spacer, "Dziady", odłot, zamie, rzenie, środek, pikolo, organizator, alfa, Litawor, an, tykwa, "dekawka", weranda, nutacja, kantor.

Nagrody książkowe wylosowali: **KRYSTYNA JAREC**, ul. Rydygiera 37/10, 50-248 Wrocław; **BARBARA WŁODARCZYK**, ul. Malomiska 57, 59-300 Lubin; **HELENA GRABOWSKA**, Komorów 1-146, 97-200 Tomaszów Mazowiecki.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 19 czekamy do 19 maja 1985 r.

Oszukują komputery

W Baltimore (USA) władze szkolne zastosowały komputer do badania szkolnej frekwencji. Kilka minut po godzinie 8 rano z każdej szkoły nadchodzi dane o nieobecności uczniów. Wów-

czas komputer automatycznie telefonuje do domów wagarowiczów, zawiadamiając rodziców o ich nieobecności. Ale zdolni uczniowie i tak potrafią ukryć swoją absencję w szkole. Gdy dzwoni telefon odbierają go i odpowiadają tak jakby byli rodzicami nieobecnego w szkole ucznia. Komputer niestety nie rozróżnia głosu dziecka od głosu jego rodziców.

Czy skutecznie?

Amerykanie wciąż próbują zabezpieczyć ludzi przed zachorowaniem na grype. Ostatnio wynaleziono nowy rodzaj szczepionki aplikowanej do nosa. Unieszkodliwe laboratoryjne wirusy najbardziej zjadliwych odmian grypy wkroplono do nosa grupie ludzi. Oczekano, że większość z nich nie zapadła na grype. Kilku przeszło ją bardzo lekko, ale nikogo przy tym nie zaraził. Naukowcy wysnuli stąd wniosek, że może skuteczne szczepienia okazać się wreszcie skutecznym środkiem na tę plagę ludzkości, jaką jest grypa.

Kura z „farszem”

Jeden z celników lotniska kairskiego zwrócił uwagę, że w ostatnim czasie widział już wielokrotnie kobietę, która podaje mu do kontroli swój bagaż. Intuicja nie zawiodła inspektora celniczego. W bagażu znalazła się pieczona „nafaszerowana” „anknotami” na sumę 12 tysięcy funtów egipskich (ok. 10 tys. dolarów), które przedsięwzięcia dama próbowała nielegalnie wywieźć z kraju.

Jujka



Piotr I po amerykańsku

Sieć amerykańskiej telewizji NBC rozpoczęła produkcję monumentalnego serialu o carze rosyjskim Piotrze I. Reżyserem tego gigantycznego przedsięwzięcia jest Marvin J. Chomsky. Główne role grają w

tym serialu najlepsi aktorzy z różnych krajów. Piotra I kreuje Maksymilian Schell, siostrę przyrodną cara Zofię — Vanessa Redgrave, żonę cara Katarzynę — Hanna Schygulla, zaś księcia Romadanowskiego — Omar Sharif. Film jest kręcony w miasteczku Suzdal, które „udaje” XVII-wieczną Moskwę. Ciekawe, czy Amerykanie potrafią się wczuć w rosyjską historię?

Jadali zdrowiej

Amerykańscy naukowcy po długotrwałych badaniach wykopaliskowych doszli do wniosku, że nasi przaprzodkowie z epoki kamiennej jadali dużo zdrowiej niż my. Po przebadaniu ich kości oraz różnych resztek pożywienia, które się po ludziach z epoki kamiennej zachowały, uczeni stwierdzili, że jadano wówczas trzy razy więcej białka i dwa razy mniej tłuszczu. Bowiem dzięki zwierzęta łowione przez przaprzodków miały tylko 5 proc. tłuszczu, gdy hodowane dziś mają 30 proc. tłuszczu.

Uczeni tylko nie dodają, że ludzie w epoce kamiennej żyli dwa razy krócej, niż my.

Słabość Spielberga

Choć jego prywatny majątek ocenia się na ponad 100 milionów dolarów, to najchętniej nosi bawełniane koszulki, dżinsy i tenisówki. Tak na co dzień realizuje swoją życiową maksymę „nieawidzę luksusu”. 35-letni Steven Spielberg, autor takich superprodukcji jak „Szczęk”, „1941”, „Duch” czy „Polowanie na zginionej arkę”.

Wścibscy reporterzy wypatrzyli, iż ma on jednak chwile słabości. Ostatnio wraz ze swą przyjaciółką Amy Irving wstąpił do bistro na małą przekąską piaczącą za nią 400 dolarów. Jak się okazało, menu składało się wyłącznie z 40 dag kawioru... Trudno nam było wyrokować, czy była to słabość do kawioru, czy też do urodziwej Amy.

Powrót Erosa

Słynna statua starożytnego boga miłości powróciła triumfalnie do Londynu, gdzie umieszczona została tymczasowo w Royal Festival Hall, aby później znaleźć się na swym poprzednim miejscu na Piccadilly Circus, skąd usunięto ją w celu przeprowadzenia niezbędnej renowacji. Powrót Erosa zbliżył się z ankietą, w której uczestnicy wypowiedzieli się o temat romantycznej miłości w dobie eksplozji seksu. Ankietę wykazała, że wbrew pozorom, większość młodych ludzi — zwłaszcza dziewcząt — jest tak samo romantyczna jak ich matki i babki.

112 - letnia samobójczyni

Nestorka Hongkongu, licząca 112 lat, popełniła samobójstwo, gdyż — jak świadczyli jej liczni prapraprawnukowie — sędziwa babcia czuła się „zmęczona życiem” i znużona przymusową bezczynnością.

Jujka

